

SANKTUARIUM ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

Pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu





Czternasta rocznica powstania Oddziału Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Fot.: Teresa i Mirosław Józefowicz



Msza święta roratnia ku czci Najświętszej Maryi Panny. Fot. Maciej Gliński



Piękne dekoracje kwiatowe w naszym Sanktuarium i siostra Anna, ich autorka.

Fot. Maciej Gliński





360 rocznica męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli



Od redakcji

Wchodzimy w rok 2017. Oby był „okazją spotkania z naszym Zbawicielem”, a „każdy z nas był darem dla innych”. Módlmy się, za pośrednictwem naszego Patrona św. Andrzeja Boboli i św. Jana Pawła II, słowami ks. Piotra Skargi: „spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować”.

W bieżącym numerze piszemy, przede wszystkim, o 25-leciu konsekracji naszego kościoła, o rocznicy powstania Oddziału Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli w Szczecinie, o Parafii św. Andrzeja Boboli w Węgrzcach, o pielgrzymce do Sanktuariów Małopolski oraz o zakończeniu Roku Miłosierdzia Bożego.

Na pierwszej stronie okładki: Święta Rodzina podczas Orszaku Trzech Króli. Uroczystość Objawienia Pańskiego w 2016 roku, fot. Maciej Gliński

SANKTUARIUM

św. ANDRZEJA BOBOLI

Pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu

Wydawca: Parafia św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa.
Redaguje zespół: ks. Waldemar Borzyszkowski SJ (tel. 54-28-706), Maciej Gliński
ks. Aleksander Jacyniak SJ, ks. Andrzej Koprowski SJ
ks. Krzysztof Ołdakowski SJ
Piotr Ostrowski, Maria Rzeźnicka
Maryla Topczewska-Metelska, Barbara Zdanowska
Adres Redakcji: ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa.
Druk: Zakład Poligraficzny Oja
Kontakt: e-mail: parakow@jezuici.pl, www.jezuici.pl/parakow
Rzymskokatolicka Parafia św. Andrzeja Boboli,
02-532 Warszawa, ul. Rakowiecka 61
Konto: PBH S.A. O/Warszawa 02 1060 0076 0000 4041 8008 6461

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmian tytułów w tekstach.

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku pisma.
ISSN 1505 2701

Pismo jest dostępne na stronie internetowej Sanktuarium Narodowego i Parafii św. Andrzeja Boboli, Patrona Polski,
<http://rakowiecka.jezuici.pl/bobola/>

W numerze

4. Uroczystość 25-lecia konsekracji kościoła św. Andrzeja Boboli
5. Czternasta rocznica powstania Oddziału Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli w Szczecinie
6. Parafia św. Andrzeja Boboli w Węgrzcach
8. Pielgrzymka „Sanktuaria Małopolski”
10. Zakończenie Roku Miłosierdzia Bożego
11. Robimy raban?
– czyli młodzi w Kościele
12. Koinonia Jan Chrzciciel
12. Świadczenie Izy
14. Wspólnota Życia
Chrześcijańskiego w naszej Parafii
15. Warszawski pomnik Henryka Sławika oraz Józsefa Antalla
17. Św. Paweł z Tarsu i Św. Teresa od Dzieciątka Jezus Drogi Miłości cz.II
19. Radość chrześcijańska cz. 1
20. Słuchane dwojgiem uszu
21. Miłości chcą tylko ci którzy kochają
22. Dzieci muszą mieć dom
Nasze lektury
24. *Franciszek: Miłosierdzie to imię Boga*
26. *Papież który uwierzył*
28. Z życia Parafii

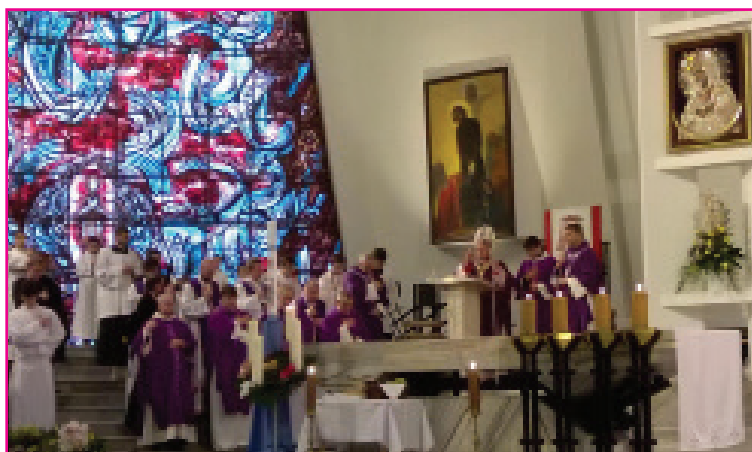
Uroczystość 25-lecia konsekracji kościół Św. Andrzeja Boboli

W niedzielę, 27 listopada 2016 roku, w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli obchodzono uroczystość 25-lecia konsekracji kościoła. Z tej okazji uroczy-

stej Mszy św. przewodniczył kard. Kazimierz Nycz. Wśród gości obecni byli: prowincjał o. Tomasz Ortman SJ, poprzedni proboszcz o. Kazimierz Kubacki SJ, księża Dekanatu Mokotowskiego, władze lokalne z panem burmistrzem Mokotowa, Bogdanem Oleśńskim, oraz licznie zgromadzeni wierni.

Kard. Kazimierz Nycz w wygłoszonej homilii powiedział, że „[...] Każdy Advent i ten, który rozpoczyna się dzisiaj, jest nam potrzebny przede wszystkim po to, byśmy te słowa z Apokalipsy św. Jana: *Przyjdź, Panie Jezu*, wypowiadali często z większym zrozumieniem i abyśmy potrafili zrozumieć, co to jest *Przyjdę niebawem* i abyśmy byli ludźmi czuwającymi na nieustanne przychodzenie Pana do nas [...]. Advent jest także przygotowaniem na życie ostateczne. Ale kiedy Pan Jezus mówi mnie i tobie, *Przyjdę niebawem*, to ma na myśli to przyście, które dokona się na końcu naszego życia [...]. Wreszcie Advent jest nam wszystkim potrzebny po to, żebyśmy wymodlili swoim działaniem pomoc w przygotowaniu Królestwa, które nie jest z tego świata, ale jest na tym świecie”.

„[...] 25-lecie konsekracji kościoła jest okazją do tego, żeby sobie przypomnieć waszych ojców, dziadków, którzy doprowadzili do realiza-



cji tego dzieła. Konsekracja jest momentem szczytowym w tworzeniu wspólnoty parafialnej. Parafia powstała w 1953 roku, została ustanowiona w 1935 roku przy przedwojennej kaplicy Jezuitów, do której w 1938 roku przywieziono w wielkiej procesji narodowej relikwie św. Andrzeja Boboli. Przechowywane w czasie II wojny światowej w kościele Matki Boskiej Łaskawej, wróciły na ulicę Rakowiecką do kaplicy w 1945 roku. Przy tych relikwiach rodziła się wspólnota parafialna i rozwijała się wspólnota jezuitów. Nie sposób o tym nie wspomnieć, bo to pewien wyróżnik wśród warszawskich parafii, gdyż jest to jednocześnie Sanktuarium wielkiego męczennika św. Andrzeja Boboli. I to właśnie tutaj, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia,

pokolenie waszych dziadków, rodziców wznosiło ten kościół parafialny. [...] Rocznicą konsekracji jest przede wszystkim wspaniałą okazją do dziękczynienia Panu Bogu za to wszystko, co się w tym miejscu w Warszawie dokonało przez tych ostatnich kilkadziesiąt lat, a zwieńczeniem tego dzieła stała się

konsekracja kościoła w 1991 roku. Ten kościół widzialny, kościół modlitwy Bogu poświęcony, jest obrazem Boga żywego, który składa się z ludzi. I dzisiaj chciałbym przypomnieć to, o czym nam ciągle przypomina papież Franciszek – o naszej odpowiedzialności za wszystkich. Za tych, którzy do niego przychodzą, przyjmują sakramenty święte, ale i za tych, którzy sakramenty przyjęli, ale odeszli, i także za tych, którzy nigdy Chrystusa nie poznali, choć zgodnie ze swoim sumieniem szukają Boga. Jezus Chrystus potrzebuje Kościoła, aby niósł

i głosił zbawienie całemu światu i żeby nastąpiła jedna owczarnia i Jeden Pasterz, a wszyscy ludzie mogli być zbawieni [...]. Konsekracja kościoła uświadamia nam, że najważniejszą świętynią Boga i Jego Chwałą jest żywy człowiek i jego serce – Świątynia Ducha Świętego, w której mieszka Bóg.

Konsekracja tego kościoła to wielkie dzieło duszpasterskie jezuitów



i parafian Sanktuarium św. Andrzeja Boboli. Parafia wzmacnia i mobilizuje ojców jezuitów, żeby ze swoim charyzmatem byli zawsze na służbie Kościoła, konkretnego człowieka, i głosili Ewangelię nie tylko w kościele, ale i w Uczelni, która jest tutaj, a także z tych dzieł, które prowadzą w swoim charyzmacie – spowiedź, kierownictwo duchowe, rekolekcje ignacjańskie. Chciałbym, żebyśmy dzisiaj podziękowali Panu Bogu za ojców jezuitów, za ich dzieło, a ja jako arcybiskup warszawski czynię to dzisiaj osobiście, wiedząc, że wśród wielu spraw, które ma Kościół warszawski, wśród tych 209 parafii jest jedna Parafia w tym miejscu żyjąca i tętniąca życiem, urozmaicona charyzmatem jezuitów [...]”.

Kard. Nycz podkreślił, że wedle Konstytucji *Lumen gentium* Soboru Watykańskiego II, do Kościoła przynależą także ci, którzy wierzą w innego Boga, a także i ci, którzy w Boga nie wierzą, ale zgodnie ze swoim sumieniem szukają dobra. „Bo Chrystus umarł na krzyżu nie tylko za ochrzczonych, ale za wszystkich. Więc Chrystus potrzebuje Kościoła, który niósłby zbawienie całemu światu” – skonstatował.

„Wobec tego – podkreślił z mocą Kardynał – ewangelizacja prowadzona przez Kościół: to nie tylko zajmowanie się tymi, którzy w nim są, ale także wychodzenie do tych, których tu nie ma, a także odpowiedzialność za tych ludzi!”

Z okazji 25-lecia konsekracji kościoła św. Andrzeja Boboli w holu i w innych salach Domu Parafialnego odbywał się, w godz. 11:30-16:00 festyn parafialny „Cały świat świętuje z nami”, który został przygotowany przez Zespół Spotkań z Chrystusem. Podczas festynu zaprezentowano hawajską plażę z leżakami, można było się zapoznać z japońską kaligrafią, wykonać wachlarz. Zorganizowano także liczne konkursy, zabawy i gry oraz wiele innych atrakcji. Grała kapela ludowa. Po Mszy św. serwowano jubileuszowy tort. W księgarni WAM można było wykonać aniołki z papieru, biżuterię, zakładki oraz otrzymać rabat w wysokości 20% na zakup książek. Było wiele radości i zabawy dla całych rodzin.

Barbara Zdanowska

Czternasta rocznica powstania Oddziału Zodniopomorskiego Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli w Szczecinie

Stowarzyszenie Krzewienia Kultu Św. Andrzeja Boboli (SKKAB) założyli w 1992 roku: Maria Hrynyk i pierwsi pielgrzymi po II wojnie światowej, którzy udali się do Janowa Poleskiego (w 1990 i 1991 roku), miejsca kaźni Męczennika. Zarząd Główny SKKAB-u mieści się przy Narodowym Sanktuarium św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka 61 w Warszawie.

W dniu 16 listopada 2002 roku powstało Koło Terenowe SKKAB-u przy Parafii św. Andrzeja Boboli, ul. Pocztowa 22 w Szczecinie. Inicjatorami jego powstania był pracujący wówczas w szczecińskiej Parafii o. Mieczysław Sołowiej SJ oraz p. Halina Bonik z Warszawy.



Głównym celem SKKAB-u jest szerzenie kultu św. Andrzeja Boboli w Polsce i za granicą, modlitwa o jedność chrześcijan oraz o Jego opiekę nad Polską, której od 16 maja 2002 roku jest drugorzędnym Patronem. Ponadto SKKAB organizuje pielgrzymki do miejsc związanych z życiem św. Andrzeja Boboli, a więc na Białoruś, Litwę i w Polsce. Temu celowi ma również służyć wydawanie publikacji naukowych i popularnych o Świętym, organizowanie sympozjów naukowych, wystaw okolicznościowych, fundowanie tablic pamiątkowych, wspieranie odżytkiwanych kościołów na Białorusi oraz pomoc materialna mieszkającym tam Polakami.



Z okazji 14. rocznicy powstania Oddziału Zachodniopomorskiego SKKAB-u przy Parafii św. Andrzeja Boboli w Szczecinie zostały zorganizowane okolicznościowe uroczystości w naszym kościele. Na obchody rocznicowe zostały zaproszone wszystkie wspólnoty i grupy duszpastersko-formacyjne, działające przy naszej Parafii. W środę, 12 listopada br., o. Bernard Gonska SJ przewodniczył nabożeństwu ku czci św. Andrzeja Boboli. Następnie została odprawiona koncelebrowana uroczysta Msza św., której przewodniczył i homilię wygłosił ks. prałat Aleksander Ziejewski, dziekan dekanatu Szczecin-Śródmieście i proboszcz Bazyliki Św. Jana Chrzciciela. Po Mszy św. wierni oddali cześć relikwiom naszego Świętego Patrona.

Po Mszy św. członkowie i sympatycy SKKAB-u, liderzy grup i wspólnot oraz zaproszeni goście zgromadzili się w salce parafialnej na wspominkowym spotkaniu. Przedstawiona została prezentacja multimedialna, której tematyka obejmowała 14 lat działalności SKKAB-u w Szczecinie. Prezentację przygotowali Państwo Teresa i Mirosław Józefowiczowie. Kolejnym emocjonalnym przeżyciem była wystawa kilkunastu ikon, które napisała p. Teresa Józefowiczowie. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem uczestników uroczystości.

Czciociele św. Andrzeja Boboli gromadzą się każdego 16. dnia miesiąca przy relikwii Patrona Polski, aby o godzinie 17:30 (w niedziele o 16:30) uczestniczyć w nabożeństwie „andrzejowym”, a następnie o godzinie 18:00 (w niedziele o 17:00) uczestniczyć we Mszy św. w intencji Ojczyzny, Ojca Świętego, Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej i rodzin. Na zakończenie Mszy św. udzielane jest błogosławieństwo relikwiami Świętego i oddanie im czci przez wiernych. Podczas nabożeństwa odczytywane są intencje dziękczynno-błagalne zanoszone do św. Andrzeja Boboli, które można składać na kartkach przed nabożeństwami lub przesłać drogą elektroniczną, wchodząc na stronę internetową naszej Parafii.

Zachęcamy wiernych do uczestnictwa w tych nabożeństwach ku czci Patrona Polski oraz do włączenia się w szerzenie Jego kultu na terenie Archidie-

cezji Szczecińsko-Kamieńskiej, w której jest 5 parafii pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli (Szczecin, Golczewo, Krajnik Górny, Piasecznik i Mechowo k/Płot).

o. Bernard Gonska SJ
asystent kościelny
Oddziału Zachodniopomorskiego
SKKAB-u w Szczecinie

Parafia św. Andrzeja Boboli w Węgrzcach

Parafia Węgrzce należy do Dekanatu Kraków-Prądnik Archidiecezji Krakowskiej. Tworzy ją blisko 1000 rodzin zamieszkujących miejscowości: Węgrzce, Bosutów i Boleń.

W 1967 roku w Węgrzcach zorganizowano punkt katechetyczny w domu Państwa Jakubasów, który stał się ważnym wydarzeniem dla powstania przyszłej parafii. W latach 1967-1971 katechizacja była prowadzona przez ks. Grzegorza Cekierę oraz siostry zakonne. W 1974 roku na polecenie władz komunistycznych punkt katechetyczny został zamknięty. W jego miejsce Państwo Zybałowie udostępniłi swój dom na nowe miejsce katechizacji dzieci i młodzieży. Działania Kurii Metropolitalnej, ks. Grzegorza Cekierę oraz rodziców przybrały formę heroicznej walki o prawo do wychowywania dzieci i młodzieży w duchu katolickim. Nauczanie religii odbywało się w wielu prywatnych domach doraźnie udostępnianych przez rodziców. W dniu 21 maja 1975 roku zakupiono działkę, wraz z budynkiem gospodarczym, z przeznaczeniem na punkt katechetyczny. Adaptację budynku zapro-





jektował mgr inż. Józef Dutkiewicz. Prace wykonano systemem gospodarczym, a 16 grudnia 1975 roku władze zezwoliły na użytkowanie obiektu. W 1976 roku odbyła się pierwsza wizytacja kanoniczna ks. bp. Juliana Groblickiego. W tym samym roku, 29 sierpnia, ks. kard. Karol Wojtyła przekazał opiekę nad dalszą budową punktu katechetycznego oraz katechizację ks. Włodzimierzowi Bogaczowi. W dniu 26 grudnia 1976 roku ks. kard. Karol Wojtyła poświęca punkt katechetyczny, który zaczął pełnić także funkcję kaplicy. Poświęcenia tabernakulum dokonał ks. bp Albin Małysiak 3 marca 1977 roku. Powoli normowało się życie duszpasterskie. W 1978 roku miało miejsce nawiedzenie rodzin w parafii przez kopię wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej, a w 1979 roku odbyły się pierwsze misje parafialne z nawiedzeniem relikwii św. Stanisława, biskupa i męczennika.

Erygowanie Parafii pw. św. Andrzeja Boboli. Wydarzenie to było bardzo ważne dla wspólnoty wiernych. Ks. kard. Franciszek Macharski w dniu

15 sierpnia 1982 roku wydał dekret ustalający granice parafii. Pierwszym proboszczem został mianowany ks. Włodzimierz Bogacz. W 1983 roku uzyskano zgodę na rozbudowę kościoła i zaraz przystąpiono do prac budowlanych. W następnym roku wizytację kanoniczną przeprowadził ks. bp Julian Groblicki. W dniu 2 października 1985 roku ks. kard. Franciszek Macharski dokonał wmurowania kamienia węgielnego. W 1988 roku wykonano do kościoła rzeźby figur: do ołtarza – Jezusa Miłosiernego, Ducha Świętego i Opatrzności Bożej, według projektów J. Murzyna i E. Wasilewskiej, które zostały odlane przez Stefana Kowalówkę. Dnia 17 grudnia 1988 roku poświęcenia kościoła i konsekracji ołtarza dokonał ks. kard. Franciszek Macharski.

W 1990 roku podpisano akt notarialny miejsca przeznaczonego na cmentarz oraz powołano komitet budowy cmentarza. W 1991 roku został poświęcony plac przeznaczony na cmentarz. W tymże samym roku została też wykonana przez Leszka Węglarza figura z brązu św. Andrzeja Boboli oraz wybudowano w stanie surowym kaplicę na cmentarzu i ogrodzono jego część. W dniu 23 lutego 1992 roku ks. bp Kazimierz Nycz dokonał poświęcenia dzwonnów kościelnych. W kościele parafialnym, w którym wciąż trwały prace wykończeniowe, 17 maja 1992 roku swoją Mszę św. prymicyjną odprawił ks. Bogdan Jeleń, pierwszy kapłan pochodzący z parafii w Węgrzcu. Było to wielkie wydarzenie dla wspólnoty parafialnej.

Ks. proboszcz działał nadal bardzo energicznie na rzecz wspólnoty parafialnej. W 1992 roku dołączono pracę w kaplicy cmentarnej oraz przechowalni zwłok. Zwieńczeniem tych działań było poświęcenie kaplicy 23 października 1992 roku przez ks. bpa Jana Szkodonia. Dnia 27 sierpnia 1993 roku ks. kardynał Franciszek Macharski, do pomocy ks. proboszczowi, skierował wikariusza ks. Wojciecha Guzika, który tę posługę pełnił przez rok, a potem przeszedł do parafii w Zabierzowie. Na jego miejsce przyszedł ks. Grzegorz Łopatka. W 1993 roku za-



montowano w prezbiterium piękny witraż. W 1995 roku zostały zakupione nowe organy, umieszczono obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy i rozpoczęto wykonywanie stacji drogi krzyżowej (ukończone w 1996 roku) oraz przeprowadzono Misje Święte. W kolejnym roku 1996 odnowiono relikwiarz św. Andrzeja Boboli, poświęcono figurę św. Antoniego oraz przeprowadzono renowację Misji Świętych. Poźniejsze lata obfitowały w dalsze prace w kościele (zamontowanie kolejnych witraży), budowę plebanii (1999 r.), zorganizowanie pielgrzymek do Rzymu (1997 r. i 2000 r.), do La Salette, Lourdes i innych miast Francji (1999 r.) oraz nawiedzenie parafii przez kopię wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej (2-3 maja 1999 r.). W 2000 roku została poświęcona plebania.

Po dwudziestu latach wytężonej pracy duszpasterskiej w Węgrzcach, 22 lutego 2002 roku, zmarł ks. proboszcz Włodzimierz Bogacz. W pierwszym dniu uroczystości pogrzebowej Mszy św. za zmarłego kapłana w dniu 24 lutego przewodniczył ks. bp Kazimierz Nycz, a w dniu pogrzebu Mszę św. żałobną odprawił ks. kard. Franciszek Macharski. Ciało zmarłego proboszcza spoczęło na cmentarzu parafialnym w Węgrzcach. Rok później wdzięczni parafianie, wraz z nowym proboszczem ks. kan. Romanem Sławeńskim, wzniesli pomnik na grobie swego dawnego proboszcza.

W 2002 roku wprowadzono nabożeństwo do św. Andrzeja Boboli, połączone z uczczeniem relikwii Świętego każdego 16. dnia miesiąca. W 2003 roku zakupiono działkę z przeznaczeniem na poszerzenie placu kościelnego i na parking, przyjęto uroczyste relikwie św. Faustyny, wyeksponowano obraz Jezusa Miłosiernego oraz wprowadzono zwyczaj odmawiania różańca świętego w każdy czwartek o godz. 17.30 przez osoby skupiające się w Różach Różańcowych. Kolejna wizytacja kanoniczna odbyła się w 2004 roku, której dokonał ks. kard. Franciszek Macharski. Rok później zakupiono drugą działkę obok kościoła z przeznaczeniem jej na cele sportowo-rekreacyjne oraz kontynuowano prace na placu kościelnym i na parkingu. W 2005 roku wspólnotę parafialną opuszcza ks. proboszcz Roman Sławeński, przechodząc do Parafii św. Mikołaja w Chrzanowie. Nowym proboszczem zostaje ks. kan. Marek Wręzel, pracujący dotychczas w Parafii św. Szczepana w Krakowie.

W dniu 16 maja 2007 roku uroczyste obchodzono jubileusz 25-lecia parafii z udziałem duchowieństwa i wiernych, w tym ks. prałata Grzegorza Cekierey, pierwszego węgreczkiego duszpasterza, oraz byłego proboszcza ks. Romana Sławińskiego. W tymże samym roku przeprowadzono prace upiększające ołtarz główny i prezbiterium kościoła, zmieniono wystrój ołtarza (wg projektu prof. Witolda Cęckiewicza) oraz sedilli w prezbiterium (au-

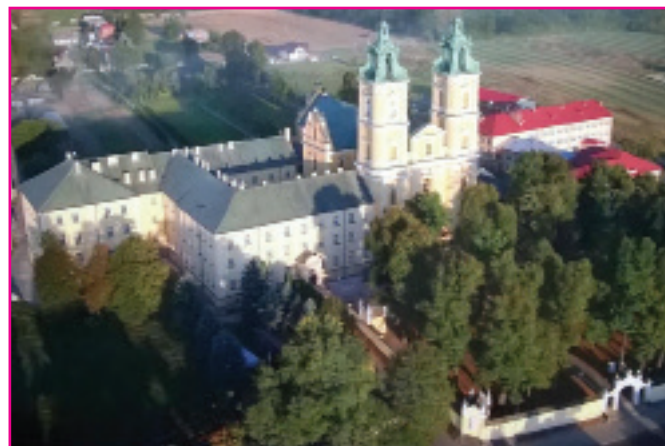
torstwa prof. Czesława Dźwigaja). Rok następny to rok kolejnych inwestycji: budowa poczekalni kancelaryjnej i remont plebanii, naprawa i malowanie dachu kościoła, zmeliorowanie obejścia wokół kościoła, prace projektowe ogrzewania świątyni, zakup nowych organów wraz z prospektem piszczałkowym oraz wykonanie projektu nowego wejścia do kościoła. Ponadto uzyskano pozwolenia na przebudowę świątyni.

W dniu 28 czerwca 2009 roku odchodzi z parafii ks. proboszcz Marek Wręzła, który przeszedł do Parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie-Mistrzejowicach, a na jego miejsce nowym proboszczem został ks. Wojciech Warzecha z Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Krakowie. Nowy proboszcz energicznie podjął prace swego poprzednika i wprowadził wiele nowych pomysłów duszpasterskich (bieżące prace wewnątrz i wokół kościoła, liczne pielgrzymki w kraju i za granicę, festyny parafialne, koncerty, konkursy itd.). Wprowadzono też zwyczaj odprawiania nabożeństwa ku czci św. Andrzeja Boboli w każdy czwartek po Mszy św. wieczornej. Najważniejszą inwestycją w 2015 roku była przebudowa wejścia głównego do kościoła wg projektu prof. Witolda Cęckiewicza.

O. Bernard Gonska SJ,
konsultacja i fotografie – ks. Wojciech Warzecha

Pielgrzymka „Sanktuaria Małopolski”

W dniach 8-9 października z naszego Sanktuarium św. Andrzeja Boboli wyruszyła pielgrzymka pod nazwą „Sanktuaria Małopolski”, zorganizowana przez Fundację Pomoc im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a duszpasterzem jej był nasz



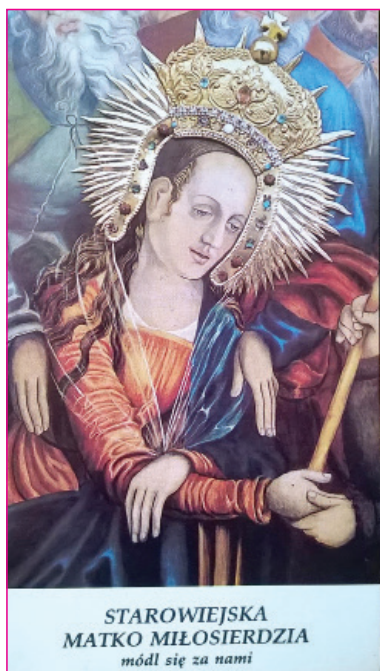
proboszcz o. Waldemar Borzyszkowski SJ.

W sobotę, 8 października, wyjechaliśmy z Warszawy. W czasie podróży śpiewaliśmy godzinki i odmawialiśmy różaniec. Wyświetlony został film „Duszochwat” o św. Andrzeju Boboli i film o Prymasie kard. Stefanie Wyszyńskim.

Pierwszym miejscem, które zwiedziliśmy, była Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Świątynia została wybudowana w latach 1730-1760. Budowniczymi Świątyni i przyległego do niej klasztoru byli Ojcowie Paulini z Częstochowy, a fundatorami – bp. Aleksander Fredro i ks. Franciszek Goźliński. Świątynię wybudowano w miejscu starego drewnianego kościoła. Konsekrował ją w 1760 roku bp. Przemyski Wacław Hieronim Sierakowski. Podczas tej uroczystości przeniesiony został ze starego kościoła cudowny obraz Zaśnięcia i Wniebowzięcia NMP. Po 58 latach Paulini przekazali Kościół i pozostałe dobra Ojcom Jezuitom przybyłym z Białorusi. Opiekują się oni Sanktuarium aż do dnia dzisiejszego, z krótką przerwą w latach 1848-1852. Arcybiskup wiedeński, nuncjusz papieski Lodovico Jacobini, dokonał koronacji cudownego obrazu. W czasie obchodów 50-lecia, decyzją Papieża Piusa XI z 8 września 1927 roku, kościół w Starej Wsi uzyskał rangę Bazyliki mniejszej. W dniu 6 grudnia 1968 roku nieznanymi sprawcami podpalili cudowny obraz Zaśnięcia i Wniebowzięcia NMP, zwany Matką Boską Starowiejską, pochodzący z przełomu XV i XVI wieku, który uległ znacznemu zniszczeniu. Maria Niedzielska z Krakowa wykonała jego kopię, a koronacji kopii dokonał 10 września 1972 roku Prymas kard. Stefan Wyszyński. Uroczystość 100-lecia koronacji obrazu odbyła się 10 września 1978 roku – przewodniczył jej ks. kard. Karol Wojtyła, który miesiąc później został papieżem. IPN potwierdził 11 sierpnia 2006 roku spalenie obrazu przez UB i zakwalifikował to wydarzenie jako zbrodnię komunistyczną, ale sprawca pozostał nieznanym.

Zwiedziliśmy też Muzeum Starowiejskie związane z historią Sanktuarium, ojcami Jezuitami i ich działalnością misyjną.

Ze Starej Wsi udaliśmy się do klasztoru sióstr Nazaretanek w Komańczy, ostatniego miejsca uwięzienia Prymasa Tysiąclecia, który przebywał tu jako internowany przez władze komunistyczne od 28 września 1955 roku do 26 września 1956 roku. Komańcza była miejscem, w którym Prymas zyskał pewną swobodę poruszania się, a nadzór policyjny



STAROWIEJSKA
MATKO MIŁOSIĘDZIA
módl się za nami

sprawowano bez ścisłego rygoru, pomimo tego że miejscowość włączono do strefy granicznej, w której obowiązywały specjalne przepustki. W Komańczy Prymas kard. Stefan Wyszyński, 16 maja 1956 roku, w rocznicę śmierci św. Andrzeja Boboli, przekazał słynne Śluby Jasnogórskie, które 26 sierpnia zostały uroczystie złożone przed Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. O pobycie Prymasa w klasztorze zaświadcza Izba Pamięci i pomnik kard. Stefana Wyszyńskiego dłuta Andrzeja Kossa oraz figura Matki Boskiej Leśnej, ulubione miejsce modlitwy Prymasa.

Z Komańczy udaliśmy się do Strachociny, miejsca urodzenia św. Andrzeja Boboli, gdzie zakwaterowaliśmy się u sióstr ze Zgromadzenia Franciszkanek Rycerstwa Niepokalanej, które przybyły do Strachociny z Japonii 11 września 1987 roku na zaproszenie proboszcza ks. Józefa Niżnika. Po zjedzeniu pysznej obiadokolacji spotkaliśmy się w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli z ciągle urzędującym proboszczem ks. prałatem Józefem Niżnikiem, który opowiedział nam niezwykłą historię pojawiania



się postaci św. Andrzeja Boboli w domu parafialnym, sprowadzenia do Strachociny Jego relikwii 16 maja 1987 roku oraz o rozwijającym się kulcie Świętego w tym miejscu.

Po Mszy św. celebrowanej przez ks. Józefa Niżnika i naszego proboszcza o. Waldemara Borzyszkowskiego SJ podchodziliśmy do chrzcielnicy pochodzącej z czasów chrztu św. Andrzeja Boboli i żegnaliśmy się znajdującą się w niej wodą święconą. W niedzielę po śniadaniu zwiedziliśmy wzgórze znajdujące się w pobliżu Sanktuarium, zwane Bobolówką, gdzie znajdował się dwór Bobolów. Jest to miejsce kultu św. Andrzeja Boboli, z ołtarzem polowym i pięknymi stacjami Drogi Krzyżowej i Różańcowej.

Ze Strachociny udaliśmy się do Łagiewnik, do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego św. Faustyny Kowalskiej, gdzie o. Waldemar Borzyszkowski SJ odprawił Mszę św., po której mogliśmy adorować Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, dziękując Bogu za Rok Miłosierdzia i łaskę uczestniczenia w tej pięknej pielgrzymce. Po obiedzie wyruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy.

Ewa Twarowska

Zakończenie Roku Miłosierdzia Bożego

Zakończenie Roku Miłosierdzia Bożego przewidziano na 20 listopada 2016 roku, w Święto Chrystusa Króla Wszechświata. Papież Franciszek, w Liście Apostolskim *Misericordia et Misera*, napisał, że chociaż Jubileusz dobiega końca i zamykają się Drzwi Święte, to „jednak drzwi miłosierdzia naszego serca są zawsze szeroko otwarte”. Zachęcił wiernych, by stawali się bliźnimi wobec braci, dostrzegając w ten sposób, iż stają się „nowym stworzeniem”. Wyraził wdzięczność wszystkim, którzy okazują solidarność ubogim i opuszczonym, wielu wolontariuszom, którzy codziennie oddają swój czas, aby swoim poświęceniem ukazać obecność i bliskość Boga. „Ich służba jest prawdziwym dziełem miłosierdzia, które pomaga wielu ludziom zbliżyć się do Kościoła.” Zachęcił do rozbudzania wyobraźni miłosierdzia w obliczu nowych wyzwań, przed jakimi stają wierzący, podkreślając jego społeczny charakter i zachęcając do rozwijania kultury miłosierdzia. Jest to bowiem „czas miłosierdzia dla wszystkich, dla osób słabych i bezbronnych, od-

dalonych i samotnych, aby mogły natrafić na obecność braci i sióstr, którzy wesprą ich w potrzebie. Jest to czas miłosierdzia dla ubogich, aby odczuli na sobie pełne szacunku i uważne spojrzenie osób, które przezwyteżywszy obojętność, odkrywają to, co w życiu istotne. Jest to czas miłosierdzia dla każdego grzesznika, aby niestrudzenie prosił o przebaczenie i poczuł rękę Ojca, który zawsze wita i przytula do siebie”. Franciszek ogłosił XXXIII Niedzielę Zwykłą Świątowym Dniem Ubogich.

Przypomnijmy, że Ojciec Święty Franciszek w bulli *Misericordiae Vultus* napisał, że „Są chwile, w których jeszcze mocniej jesteśmy wzywani, aby utkwic wzrok w miłosierdziu, byśmy sami stali się skutecznym znakiem działania Ojca. Z tego właśnie powodu ogłosiłem Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia jako pełen łaski czas dla Kościoła, by uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym. [...] Potrzebujemy nieustannie kontemplować tę tajemnicę miłosierdzia. Jest ona dla nas źródłem radości, ukojenia i pokoju. Jest warunkiem naszego zbawienia. Miłosierdzie: to jest słowo, które objawia Przenajświętszą Trójcę. Miłosierdzie: to najwyższy i ostateczny akt, w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie. Miłosierdzie: jest podstawowym prawem, które mieszka w sercu



każdego człowieka, gdy patrzy on szczerymi oczami na swojego brata, którego spotyka na drodze życia. Miłosierdzie: to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu”.

Ks. prof. dr hab. Andrzej Witka stwierdził, że stajemy się coraz bardziej zamknięci w sobie, żyjemy dla siebie. Brakuje mocnych więzi tak intensywnych dawniej w rodzinie czy wspólnocie. Pustki nie zapełni internet czy dobrobyt materialny. Mając coraz więcej, paradoksalnie stajemy się coraz ubożsi duchowo, dlatego coraz mocniej tęsknimy za miłością, radością i pokojem serca. Te wartości możemy otrzymać tylko wtedy, jeśli dzielimy się z innymi, dostrzegając ich i wspierając w potrzebie. Wszak „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35). Im więcej kochamy, to znaczy, im więcej ufamy Bogu, a zarazem im więcej pochylamy się nad potrzebami innych, tym bardziej jednoczymy się z Bogiem. A zjednoczenie z Nim to cel, do którego dążymy, i w nim tkwi tajemnica zbawienia.

Dziś coraz trudniej być miłosiernym. Tempo życia, pogoń za sukcesem, dobrobytem, a nawet tęsknota za miłością i pokojem mogą nas absorbować na tyle, że albo dajemy się unieść na fali codzienności, albo zabiegamy o inne dobra, myśląc tylko o sobie. Tymczasem miłosierdzie uczy nas wyzwania się z małoduszności i egoizmu, by dostrzec drugiego człowieka i dać mu to, co tylko możemy. Choćby uśmiech... Miłosierdzie powinno być wyrazem miłości do Boga. Prawdziwe miłosierdzie nie jest formą filantropii.

Tak zwane uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała, które stanowią konkretną formę realizacji miłosierdzia w codzienności. Uczynki miłosierdzia co do duszy wyrażone są w zachętach, by grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpięcym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować i modlić się za żywych i umarłych.

Choć Rok Miłosierdzia się zakończył, wierni mogą nawet codziennie uzyskać odpust zupełny – ten sam, który był związany z przejściem przez Drzwi Święte. Muszą w tym czasie być w stanie łaski uświęcającej, wolni od przywiązania do grzechu i od wszelkich kar kościelnych, przyjąć tego dnia Komunię Świętą, odmówić modlitwę w intencjach papieża i w zwyczajne dni wykonać jedną z czynności pobożnych:

- adoracja Najświętszego Sakramentu trwająca przynajmniej pół godziny;
- czytanie Pisma Świętego z szacunkiem należnym Słowu Bożemu przynajmniej przez pół godziny;
- odmówienie w kościele, w rodzinie, we wspólnocie zakonnej przynajmniej jednej części, w sposób ciągły, Różańca z rozważaniem tajemnic;
- pobożne odmówienie Koronki do Miłosierdzia Bożego;
- pobożne odprawienie Drogi Krzyżowej przed stacjami prawnie erygowanymi;

- udział w ćwiczeniach duchowych trwających przynajmniej przez trzy dni;
- wysłuchanie w czasie misji kilku kazań i udział w uroczystym ich zakończeniu.

Redakcja

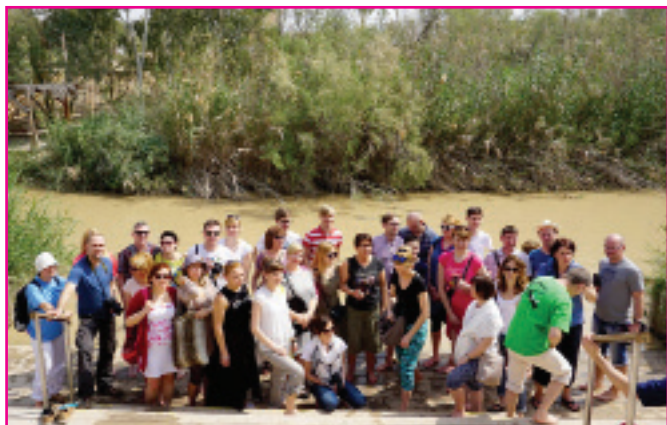
Robimy raban? – czyli młodzi w Kościele

Przedstawiamy relację z konferencji, którą przygotowała p. Anna Łepkowska ze Stowarzyszenia „Soli Deo”. Oczekujemy wypowiedzi na temat propozycji parafialnego „rabanu”.

Dnia 22 listopada 2016 roku na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się konferencja pt.: „Robimy raban? – czyli młodzi w Kościele”, współorganizowana przez *Catholic Voices* i Akademickie Stowarzyszenie Katolickie „Soli Deo”. Zaproszeni prelegenci podsumowali ostatnie Światowe Dni Młodzieży i debatowali nad przyszłością młodego Kościoła w Polsce. Ksiądz Jakub Bartzak, duszpasterz i raper, zauważył, że tego typu wielkie wydarzenia ujawniają ogromną siłę młodych katolików i ich wpływ na postrzeganie Kościoła w świecie. W dyskusji z Piotrem Żyłką, zastanawiali się nad wytycznymi dla młodego Kościoła w Polsce i nad kryzysem, jaki wg redaktora naczelnego *Deon.pl*, dotyczy obecnie katolików. Katarzyna Olubińska i Radosław Pazura podkreślali wpływ Kościoła na swoje życie i siłę, jaką daje Bóg w codziennych zmaganiach. Dziennikarka TVN i blogerka „Bóg w wielkim mieście” dała piękne świadectwo swojej wiary – jej entuzjazm pokazywał szczerą wiarę, której nie osłabiają przeciwności losu i trudna praca. Radosław Pazura przybliżył uczestnikom historię swojego nawrócenia, które wywracając jego życie do góry nogami, dało mu prawdziwą radość i siłę do dawania świadectwa prawdzie. Sala wypełniona po brzegi, ożywione dyskusje między prelegentami, liczne pytania zadawane przez uczestników – wszystkie te elementy konferencji „Robimy raban? – czyli młodzi w Kościele” wskazują na siłę i dobre perspektywy rozwoju młodego Kościoła w Polsce. I chociaż może nas wiele rzeczy w nim drażnić, zaproszeni goście zgodzili się z tym, że tegoroczne Światowe Dni Młodzieży wydały i wydawać będą piękne owoce. I dla tych owoców warto „zejść z kanapy” i pójść za słowami papieża Franciszka, do których nawiązał tytuł konferencji: „Robimy raban? – czyli młodzi w Kościele”.

Koinonia Jan Chrzciciel

Koinonia Jan Chrzciciel w Warszawie jest częścią wspólnoty, która ma zasięg międzynarodowy. Powstała w roku 1979 we Włoszech. Jej założycielem



jest o. Ricardo Arganaraz. Wspólnota po raz pierwszy została zatwierdzona dekretem w roku 1996 przez Biskupa Pilzna Frantiska Radkovsky'ego jako stowarzyszenie prywatne wiernych (kan. 299 §3 KPK) i jako taka została rozpoznana przez biskupów wielu krajów.

W lokalnym Kościele warszawskim Wspólnota została przyjęta na mocy dekretu J.E. Kazimierza Kardynała Nycza i funkcjonuje w Parafii p.w. Św. Andrzeja Boboli przy ulicy Rakowieckiej, gdzie znajduje się pod troskliwą opieką Proboszcza – ojca Waldemara Borzyszkowskiego SJ.

Sercem polskiej Koinonii Jan Chrzciciel jest Oaza w Radzicu Nowym k/Lublina, w której żyją siostry i bracia konsekrowani, a wśród nich Krajowy Koordynator Koinonii Jan Chrzciciel w Polsce.

Koinonia Jan Chrzciciel przede wszystkim jest wspólnotą ewangelizacyjną, czyli mówiącą o Bogu i przybliżającą Boga tym, którzy Go nie znają lub

chcą Go bliżej poznać. Owe głoszenie odbywa się przez Domy Modlitwy.

Wspólnota co miesiąc gromadzi się w kościele na tzw. Koinonii. To spotkanie rozpoczyna się od modlitwy uwielbienia, później słucha się nauczania i spędza czas razem. Uwieńczeniem tego spotkania jest wspólna Eucharystia.

Raz w miesiącu odbywają się spotkania w mniejszych grupach zwane Agapitami. Agapito można porównać do uczty duchowej, ponieważ tam ma miejsce formacja członków wspólnoty. Agapito zaczyna się od modlitwy, wysłuchania nauczania, a kończy spędzaniem czasu przy rozmowie, budowaniu przyjaźni i wspólnym posiłku – tej dosłownej uczcie.

Oprócz tego, że członkowie wspólnoty raz w tygodniu prowadzą Dom Modlitwy lub w nim uczestniczą i raz w miesiącu są obecni na Koinonii i Agapito, posługują także na inne sposoby, np. prowadząc kursy Szkoły Nowej Ewangelizacji.

Świadectwo Izy

Kim jestem? Jestem taka jak Ty – człowiekiem borykającym się z codziennymi trudnościami, cieszącym się z małych i większych sukcesów. Osobą nie zawsze innych rozumiejącą, nie zawsze umiejącą okazać życzliwość i miłość, chociaż tak bardzo by tego chciała. Kimś, kto najchętniej usunąłby wszystkie problemy ze swojego życia, ale stwierdza, że nie jest to w jego mocy.

Kiedy to było? Rok 1998, czyli 18 lat temu. Miałam wtedy 22 lata.

Kogo wtedy spotkałam? Dziś mogę powiedzieć, że wcześniej wielokrotnie wychodził mi na spotkanie, ale nie dostrzegałam Go. Jezus. Tak ma na imię.

Przed spotkaniem byłam nieśmiała, zawsze „ukryta w cieniu”, niepewna siebie. Czułam się ciężarem dla innych. Życie mnie przerażało, wydawało mi się, że sobie z nim i w nim nie poradzę. Kilkaście miesięcy wcześniej moje plany na przyszłość legły w gruzach, kiedy okazało się, że nie ma mnie na liście kandydatów na wymarzone studia. Byłam załamana, czułam, że coś w życiu zaprzepaściłam, ale nie chciałam tego po sobie pokazać. Jakoś to będzie – myślałam. Z akcentem na „jakoś”.

Spotkanie. Zgłosiłam się do udziału w kursie prowadzonym przez wspólnotę o nazwie Koinonia Jan Chrzciciel. Nie znałam wcześniej tej wspólnoty, nie do końca wiedziałam, co to za kurs. To moi znajomi znaleźli ogłoszenie w prasie parafialnej i zachęcili mnie do uczestnictwa razem z nimi w tym kursie. Zgodziłam się.



Fot. Izabela Próchnicka

Widziałam radość, jaka była od osób prowadzących kurs. Ja nigdy tak radosna nie byłam. Słuchając nauk, modląc się i czytając Pismo Święte razem z prowadzącymi, zaczynałam rozumieć, że Bóg dał mi życie i że On chce je przeżywać ze mną. Zaczynałam rozumieć, że życie nie kończy się tu, na ziemi, na codzienności, na moich sprawach, na moich zmartwieniach, ale że życie tu się zaczyna. Ta wiedza dodała mi otuchy, ale trudno było mi uwierzyć, że jest coś więcej poza światem, który widzę. Trudno było mi uwierzyć, że Bóg – jeśli w ogóle istnieje – chce zaprzętać sobie głowę moją osobą.

Pewnego ranka po modlitwie, którą rozpoczęliśmy każdy dzień kursu, ktoś spojrział na mnie i zupełnie spontanicznie, z uśmiechem i z przekonaniem powiedział: „Bóg Cię kocha”.

Takie jedno proste zdanie. Słyszałam je wcześniej kilka razy, ale nigdy nie dotknęło ono mojego serca. Tym razem było inaczej, coś się we mnie zmieniło. Poczulałam się bardzo kochana.

Po prostu odczułam to w sercu. Jakby rzeczywistość stanął przede mną ktoś i wyznał mi miłość. A wraz z miłością, w jednej chwili, przyniósł mi pokój, radość, nadzieję i pewność, że od tej miłości nie ma nic ważniejszego, nic pewniejszego, nic wartościowszego. Zapragnęłam jakoś na tą miłość odpowiedzieć. Chciałam, żeby odtąd Bóg był obecny w moim życiu.

Tuż po spotkaniu. Po powrocie z kursu moja najbliższa przyjaciółka, która w nim nie uczestniczyła, patrzyła na mnie ze zdziwieniem. Powiedziała, że wyglądam inaczej, lepiej, że jestem inna. Opowiedziałam jej o tym, jak przeżyłam kurs, że spotkałam Kogoś, Kto pokochał mnie niezwykłą miłością i wypełnił pustkę, którą w sobie nosiłam.

Zacząłam przychodzić na spotkania Koinonii Jan Chrzciciel w moim mieście i coraz bardziej pozwalałam Bogu na obecność w moim życiu. Krok po kroku, coraz częściej z Nim rozmawiałam, coraz bardziej wspierał mnie w moich decyzjach, pomagał odnosić sukcesy, pocieszał, gdy było źle, znajdował wyjście, gdy ja nie widziałam rozwiązania. Pokazywał, że oddając Mu sprawy trudne, On zamienia je w dobro. On naprawdę działał.

Konkretny przykład, czyli codzienność z Jezusem. To był ostatni rok moich studiów doktoranckich (tak, doktoranckich, Bóg i w tej dziedzinie mojego życia nie pozostał bierny). Słyszeliśmy tu i ówdzie, że budżet uczelni w drugim semestrze może nie udźwignąć wypłaty comiesięcznego stypendium doktoranckiego, dzięki któremu utrzymywałam się ja i moi koledzy z roku. Dla nas był to cios. Nie mieliśmy innych dochodów, a w drugim semestrze czekało nas najtrudniejsze – podsumowanie wyników badań, wydanie ostatnich publikacji, spisanie doktoratu i jego obrona. Kto miałby wtedy czas na poszukiwanie pracy? Kto chciałby zatrudnić osobę,

która nie mogłaby w pełni wykonywać swoich obowiązków bez zawodowego doświadczenia?

Jak każdy problem, tak i ten chciałam oddać Bogu, modląc się, by On sprawił, że w budżecie zostaną wygospodarowane dla nas pieniądze. A jeśli pieniędzy nie będzie, żebym znalazła odpowiednią posadę. Tak też zrobiłam – modliłam się. Poprosiłam również przyjaciół ze wspólnoty o modlitwę w tej sprawie. Minał miesiąc, potem drugi, kolejny. Żadnych ofert, żadnych rozmów w sprawie pracy, pogłoski na uczelni coraz bardziej przygnębiające. Za kilka dni rektor miał wydać decyzję w sprawie stypendiów. Wspierana przez przyjaciół ze wspólnoty nie traciłam jednak nadziei, wierząc, że Bóg jest wszechmocny. Dzień przed decyzją, wieczorem, prosiłam Boga o najlepsze rozwiązanie. Modliłam się, śpiewając krótką pieśń: „Ześlij deszcz, ześlij deszcz, otwórz, Panie, bramy Nieba”.

Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy pod koniec modlitwy, po otwarciu Pisma Świętego mój wzrok padł na zapisane w nim słowa: „Już nie mam pieczywa – tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrządzę sobie i memu synowi [strawę]. Zjemy to, a potem pomrzemy”. Eliasza zaś jej powiedział: „Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i przynieś mi! A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: «Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię»,» (1 Krl 17, 12-14).

Następnego dnia, gdy dotarłam na uczelnię, otrzymałam pismo od rektora z informacją, że stypendium zostało wstrzymane. Patrzyłam na pismo nie wierząc, że jest prawdziwe. Słowa, które przeczytałam poprzedniego dnia, tak bardzo wzbudziły we mnie przekonanie o pozytywnym rozwiązaniu, że to, co trzymałam w ręku, wydawało się złudzeniem. Dziwny stan, dziwna chwila. Przecież czułam papier w dłoni. Wtedy usłyszałam głos kolegi ze studiów: „Chyba jeszcze nie wiesz, że pieniędzy od rektora nie dostaniemy, ale kierownik naszego Wydziału uznał, że nie możemy teraz zostać bez dochodów i wydzielili ze swojej części budżetu coś dla nas. Z głodu nie umrzemy”. Uśmiechnęłam się i w duchu pomyślałam: „Tak, Bóg jest Wszechmogący”.

Dzisiaj. Mogę powiedzieć, że Bóg mnie nie zawiodł. Od momentu, w którym zaprosiłam Go do swojego życia, wydarzyło się wiele, ale wszystko to tylko umocniło mnie w przekonaniu, że nigdy nie byłam sama, nigdy nie jestem sama i nigdy sama nie będę. On był, jest i będzie ze mną. Miłość, którą odkryłam kilkanaście lat temu, nie tylko zmieniła moje serce i moje życie, ale także serce i życie moich bliskich. Zmienia mnie, nas, nadal, na lepsze – Jezus.

A Ty? Nieważne, ile masz lat. Jeśli odczuwasz pustkę, smutek, lęk, żal – jak ja, zanim Go spotkałam – nie trać nadziei. Jestem pewna, że Jezus stoi obok i czeka, aż twój wzrok choć na chwilę zatrzyma się na Nim. Pozwól Mu wtedy, by dał ci się poznać.

PS. W tym roku Bóg spełnił jedno z moich marzeń. Razem ze wspólnotą wędrowaliśmy śladami Jezusa po Ziemi Świętej.

W tym roku warszawska część Koinonii pielgrzymowała po Ziemi Świętej. Zapraszamy, można napisać do nas: warszawa@koinoniagb.pl Odpowiemy. Więcej informacji na <https://www.facebook.com/JanChrzcielWarszawa>

Wspólnota Życia Chrześcijańskiego w naszej Parafii

Wspólnota Życia Chrześcijańskiego jest międzynarodowym stowarzyszeniem katolickim na prawie papieskim, inspirowanym duchowością św. Ignacego Loyoli. Stowarzyszenie powstało w 1967 roku na bazie wcześniejszych Sodalit Marijańskich. W tym roku będziemy obchodzić 50-lecie powstania WŻCh.

Stowarzyszenie utrzymuje ścisłą więź z jezuitami, którzy są naszymi asystentami. Dlatego wspólnoty powstają przy parafiach prowadzonych przez ojców jezuitów. W Warszawie jest kilkanaście grup WŻCh, w tym 8 grup spotyka się na terenie Parafii św. Andrzeja Boboli.

Jest wiele dróg do Boga. Jedną z nich jest ta, którą w przeszłości podążali sodalisci, a potem członkowie Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego. Na tę drogę Bóg powołuje ludzi świeckich, aby podążając za Jezusem i ucząc się od Niego, dawali świadectwo życia wiary. Są to osoby, które doświadczają, jak bliska relacja z Jezusem przemienia, uzdrawia i integruje ich samych. Osoby, które czują się powołane przez Boga, a jednocześnie świadome swojej grzeszności. Są to osoby identyfikujące się z Kościołem i zaangażowane w jego misję.

Członkiem WŻCh może zostać każdy, kto poznając duchowość ignacjańską, odkryje w sobie wezwanie do pójścia tą drogą. Poprzez spotkania for-

macyjne w małej grupie poznaje on sposób życia i apostołowania w WŻCh. Jego osobiste powołanie jest rozpoznawane i potwierdzane we wspólnocie. Wyrazem włączenia się w WŻCh jest podjęcie i realizacja zobowiązania tzw. Przymierza, najpierw czasowego, potem na stałe.

Fundamentem naszej drogi w WŻCh jest przekonanie, że to Bóg powołuje do Wspólnoty, w której uczymy się żyć duchowością ignacjańską. Droga, którą proponuje Wspólnota Życia Chrześcijańskiego, opiera się na dynamice Ćwiczeń Duchowych św. Ignacego. Zaczyna się od Fundamentu i prowadzi przez kolejne etapy Ćwiczeń. Na tej drodze, korzystając z Ćwiczeń Duchowych, uczymy, aby coraz bardziej poznawać, kochać i naśladować Jezusa.

W miarę pogłębiania się więzi z Jezusem członkowie WŻCh odczytują rodzaj posługi, którą On sam powierza każdemu do wykonania. Tak więc powołanie członków WŻCh jest ściśle związane z rozpoznaniem ich apostołowskiej misji, która jest włączeniem się w misję samego Jezusa, aby nieść Ewangelię światu i wprowadzać na ziemi Królestwo Boże.

Bóg potrzebuje ludzi, którzy swoim codziennym życiem będą dawali świadectwo, że są uczniami Jezusa. Mamy o tym świadczyć poprzez swoje życie oraz zaangażowanie apostołowskie. We wspólnocie przygotowujemy się do dawania świadectwa w środowiskach, w którym przebywamy na co dzień. Ponadto, będąc razem we wspólnocie, możemy się wspierać w indywidualnych lub wspólnych zaangażowaniach. WŻCh jest z natury swego charyzmatu wspólnotą apostołową. Formacja ma wspierać rozwój apostołstwa, zarówno indywidualnego, jak i całej wspólnoty.

Nasza Wspólnota jest zaangażowana od 12 lat w prowadzenie rekolekcji ignacjańskich w ciągu życia dla tych, którzy nie mogą wyjechać do domu rekolekcyjnego. Korzystamy z gościnności tutejszej Parafii, a rekolekcje prowadzimy od 5 lat we współpracy z katolickim Radiem Warszawa. Rekolekcje trwają 4 tygodnie, prowadzone są na przełomie maja i czerwca. W 2016 roku uczestniczyło w tej formie rekolekcji ok. 180 osób.

Wiele osób z naszej Wspólnoty pełni posługę towarzyszenia duchowego podczas rekolekcji radiowych albo prowadzonych w domach rekolekcyjnych. Corocznie organizujemy też rekolekcje wg metody św. Ignacego Loyoli dla chorych na stwardnienie rozsiane.

Ponadto w każdy trzeci czwartek miesiąca odbywają się w tej Parafii spotkania, podczas których można uczyć się modlitwy Słowem Bożym metodą medytacji ignacjańskiej. Obecnie rozpoznaje-

my możliwości zaangażowania się w nowe dzieło jezuickie, jakim są rekolekcje dla dzieci.

Od wielu lat razem z Jezuickim Centrum „W Akcji” i ze scholastykami organizujemy kiermasze misyjne, a zebrane fundusze przeznaczamy na wspieranie misji jezuickich w różnych krajach.

Życie każdego z nas jest wypełnione różnymi zaangażowaniami. Formacja w WZCh i pogłębiona refleksja mają pomóc w procesie przemiany naszego myślenia i działania. Dojrzewanie w życiu apostołskim obejmuje wszystkie płaszczyzny życia. Dotyczy ono integracji życia z żywą wiarą, aby unikać z jednej strony aktywizmu, a z drugiej ucieczki od trudu życia. Obejmuje też rozwijanie wewnętrznej wolności i dyspozycyjności, aby otwierać się na wołanie Chrystusa. Dotyka przemiany serca i uzdalnia do prawdziwej miłości, która ma swoje źródło w bezinteresownej Bożej miłości. Jest nabywaniem postawy ubóstwa i prostoty w apostołstwie, aby stać się otwartymi na współpracę z łaską Bożą i z innymi ludźmi.

Dojrzewanie w życiu apostołskim dotyczy też motywacji podejmowania zaangażowań, wychodzenia z egoizmu, lęku, czy szukania własnych korzyści. Chodzi o to, aby dostrzegać prawdziwe potrzeby drugiego człowieka i czynić dobro razem z Chrystusem.

Więcej informacji o Wspólnocie Życia Chrześcijańskiego i o naszych zaangażowaniach można znaleźć na stronie – www.wzch.org.pl

Ewa Poleszak, animator lokalny WZCh

Warszawski pomnik Henryka Sławika oraz Józsefa Antalla

O Henryku Sławiku pisaliśmy już w naszym piśmie dwukrotnie (w numerze 7-8 z 2013 roku i 3-4 z 2016 roku). Piszemy raz jeszcze w związku z uroczystością odsłonięcia w Warszawie pomnika Henryka Sławika oraz Józsefa Antalla.

Henryk Sławik urodził się 15 lipca 1894 roku w Szerokiej (obecnie część Jastrzębia-Zdroju). Był uczestnikiem trzech powstań o polskość Śląska, redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej”, prezesem Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, radnym miasta Katowice, organizatorem klubów sportowych i uniwersytetów

ludowych dla młodzieży robotniczej na Śląsku.

József Antall urodził się w 1896 roku. W czasie I wojny światowej został ranny pod Przemyślem, uratowała go polska rodzina. Wybitny prawnik, świetny organizator, urzędnik w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Królestwa Węgier. Jesienią 1939 roku został pełnomocnikiem węgierskiego rządu ds. uchodźców wojennych i wtedy poznał Henryka Sławika.

Nazywano go „ojczulkiem Polaków”. Po wojnie został usunięty z życia publicznego. Do 1950 roku sprawował funkcję prezesa Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Zmarł w 1974 roku. Jego syn, József Antall, został pierwszym premierem demokratycznych Węgier.

W czasie II wojny światowej Henryk Sławik przy pomocy Józsefa Antalla zorganizował Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, został jego prezesem, miał uprawnienia Rządu RP na Wychodźstwie gen. Władysława Sikorskiego. Organizował na Węgrzech pomoc dla dziesiątek tysięcy Polaków-uchodźców: opiekę socjalną, medyczną, szkolnictwo – w tym polskie gimnazjum i liceum w Balatonboglar, w którym kształciło się około 800 uczniów (120 żydowskiego pochodzenia) oraz opiekę nad internowanymi wojskowymi. We współpracy z Józsefem Antallem wystawiał uchodźcom dokumenty, które wielu z nich – zwłaszcza uciekającym z Polski Żydom – uratowały życie. Powstały tajne struktury wojskowe i cywilne, przerzucano żołnierzy do Wojska Polskiego we Francji z pomocą Poselstwa RP w Budapeszcie oraz Attachatu Wojskowego.



Fot. Maciej Gliński

W 1944 r. obaj Sławik i Antall zostali aresztowani przez Gestapo, ale Sławik całą „winę” wziął na siebie, dzięki czemu Antall ocalał. Sławika, wraz ze współpracownikami z Komitetu Obywatelskiego zesłano do obozu w Mauthausen, gdzie poniósł śmierć 23 sierpnia 1944 roku. Sławik wraz z Antallem otrzymali medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. W 2010 roku Henryk Sławik został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem „Orła Białego”.

Uroczyste odsłonięcie pomnika Henryka Sławika i Józsefa Antalla odbyło się 8 listopada 2016 r. w Dolince Szwajcarskiej. Honorowy patronat nad uroczystościami objął prezydent RP Andrzej Duda. W ceremonii tej wzięli udział: minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, ambasador Węgier Iván Gyurcsik, przedstawiciele władz stolicy, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz rodziny bohaterów. Pomnik warszawski jest dziełem artysty Władysława Dudka, ukazuje bohaterów siedzących na ławeczce, którzy rozmawiają, konspirują.



Uroczystość poprzedziła Msza św. w Archikatedrze Warszawskiej pod przewodnictwem kard. Kazimierza Nycza. Oprawę artystyczną zapewnił chór i soliści Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny.

Metropolita katowicki abp Wiktor Skworec w homilii powiedział, między innymi, że dzisiejsza uroczystość to wydarzenie niezwykle, jak niezwykle były obie postaci: Józsefa Antalla i Henryka Sławika, które wydobyte z niepamięci, potwierdzają historyczną prawdę o braterstwie obu narodów, przypiętowanym solidarną pomocą jesienią 1956 roku! Podkreślił, że Sławik szczególną uwagę zwracał na zapewnienie bezpieczeństwa polskim uchodźcom żydowskiego pochodzenia. Wśród przybyłych na Węgry, około 120 tysięcy obywateli polskich, było kilkanaście tysięcy Żydów. Już na początku 1940 roku jako prezes Komitetu zorganizował tajny sposób „wyrabiania” im nowych dowodów tożsamości o „typowo polskich” imionach i nazwiskach. W tych działaniach ogromnie ważną rolę odegrali polscy i węgierscy duchowni, którzy bez problemów wystawiali potrzebującym fikcyjne, ratujące życie metryki chrztu. Obaj przyjaciele założyli sierociniec dla dzieci żydowskich w Vacu nad Dunajem. Oficjalnie nazwano go „Sierociniec dzieci polskich oficerów”. Pod tym chroniącym szyldem ratowano żydowskie dzieci; uczono je nawet podstawowych modlitw katolickich, a w niedzie-

le demonstracyjnie prowadzano do kościoła... Jednocześnie organizatorzy i opiekunowie sierocińca z Komitetu Sławika i Biura Antalla dopuszczali, by nauczyciele żydowscy swych podopiecznych edukowali w zakresie Starego Testamentu i języka hebrajskiego. „Niech lotne echo życia Henryka Sławika i Józsefa Antalla mobilizuje nas do działania... Do budowania mostów przyjaźni, trwalszych niż wojna i nienawiść; niech nas mobilizuje do działania, w oparciu o wspólny system wartości, do działań o zachowanie pokoju” – zaapelował na zakończenie Mszy św. w Archikatedrze Warszawskiej abp Wiktor Skworec.

Inicjatorem budowy pomnika był Grzegorz Łubczyk, były ambasador RP na Węgrzech w latach 1997-2001, wiceprezes Stowarzyszenia „Henryk Sławik Pamięć i Dzieło”. On to wyreżyserował fabularyzowany film dokumentalny „Życie na krawędzi Sławik – József Antall senior”, z udziałem wybitnych aktorów, jest też autorem książek takich jak: *Polski Wallenberg: rzecz o Henryku Sławiku oraz Henryk Sławik: wielki zapomniany bohater Trzech Narodów*.

Budową pomnika zajął się Społeczny Komitet działający przy Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie. Pomnik przedstawia Sławika i Antalla siedzących na ławce, w czasie konspiracyjnej rozmowy przy parkowym stoliku – omawiają kolejny przeżut uchodźców Polaków i Żydów z Polski na Zachód.



Nawiązując do uroczystości związanej z odsłonięciem pomnika Sławika i Antalla, wspomnieć wypada o opiece duszpasterskiej nad dziesiątkami tysięcy naszych uchodźców, wojskowych i cywilnych, jaką sprawowała w czasie II wojny światowej na Węgrzech liczna grupa katolickich duchownych. Przyczynili się oni także do uratowania tysięcy węgierskich i polskich Żydów. Postacią wyjątkową był papieski ambasador na Węgrzech abp Angelo Rotta – cieszył się opinią życzliwego i sprawnego dziekana Korpusu Dyplomatycznego. W 1939 roku Węgry zamieszkiwało ok. 760 tys. Żydów. W pierwszych miesiącach po napaści zbrojnej Niemiec na Polskę dołączyło do nich prawie 15 tys. polskich Żydów.

Na prośbę Katolickiego Duszpasterstwa polskiego na Węgrzech, skupiającego w okresie kilku lat wojny 90 naszych duchownych, w 1942 roku uchodźcy objęci zostali moralną opieką Stolicy Apostolskiej. To zwiększało ich bezpieczeństwo. Następnie w imieniu Piusa XII wszystkie polskie obozy i zgrupowania odwiedził nuncjusz. Papież wyasygnował też sporą kwotę na studia dla naszej młodzieży. Biuro zaś Antalla specjalnie nagłaśniało te spotkania abp. Angelo Rotty z naszymi rodakami. Legalizowały one bowiem politykę rządu węgierskiego wobec uchodźców. W wystąpieniach Rotty nie brakowało wątków politycznych np. w Zugliget, w czerwcu 1943 roku, w słowie do naszych żołnierzy wyraził on współczucie i wielkie uznanie dla „bohatersko walczącej Polski”. Chwalił też gospodarzy: „Widzę, że naród węgierski czyni, co w jego mocy, by ulżyć niedoli uchodźców polskich”.

Należy choć wspomnieć ks. Belę Vargę, któremu premier Teleki powierzył rolę gospodarza i nauczyciela oraz duchowego opiekuna uczniów polskiego gimnazjum i liceum w Balatonbogar.

Spośród wielu szlachetnych postaci należy choć wymienić bp. Vilmosa Apora, uznanego przez Jana Pawła II za męczennika i beatyfikowanego w 1997 roku. Biskup ten skłonił członków Episkopatu Węgier do wystosowania apelu do faszystowskiego premiera Szalasięgo o wycofanie kraju z wojny, a podczas osobistego z nim spotkania ostro zaprotestował przeciwko mordowaniu węgierskich Żydów. W 1945 roku zaś stanął w obronie 3 kobiet napastowanych przez sowieckich żołnierzy, którzy go śmiertelnie postrzelili.

Z licznej grupy katolickich duchownych, którzy opiekowali się Polakami na Węgrzech, przypomnieć trzeba: o. Michała Zembrzuskiego, o. Piotra Wilk-Witosławskiego, ks. Anastazego Rutkowskiego i ks. Jana Stączaka. W ratowaniu żydowskich dzieci uczestniczyli również, między innymi, Zdzisław Antoniewicz, ks. prałat dr Miklós Beresztóczy, biskup z Vác – ks. dr Árpád Hanauer, a przede wszystkim kardynał Jusztinián Serédi.

Maciej Gliński

Św. Paweł z Tarsu i Św. Teresa od Dzieciątka Jezus – Drogi Miłości

Część II: „Drogi miłości”

Ktoś powiedział, że „zemstą Boga za grzech grzesznika jest Jego miłosierdzie”. Bo sprawiedliwość Ojca osiąga szczyt w Jego miłosierdziu. Jak trudno to zrozumieć człowiekowi, który myśląc kategoriami ziemskimi, w najlepszym razie chwali dobro, a zło gani. Tymczasem „dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi ukazała się nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia Swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu św.” (Tt. 3, 45).

A nam jakże trudno uwierzyć w darmość jakiegokolwiek daru, bo w stosunkach międzyludzkich obdarowany zawsze poczuwa się do rewanżu. Dlatego ciąży nam poczucie długu względem Boga bardziej niż odczucie wdzięczności rodzące miłość. Może jest to częśćka tej ludzkiej skłonności do bycia samodzielnym i nikomu nic dłużnym, czyli nieustannie towarzyszącej nam chęci bycia niezależnym.

Do podobnych wniosków doszła Tereska, która bardzo chciała zostać świętą, ale doskonale wiedziała, że o własnych siłach niczego na drodze duchowej nie osiągnie: „Wzrastać to dla mnie rzecz niemożliwa, muszę więc znosić siebie taką, jaką jestem, ze wszystkimi swoimi wadami”. Zrozumiała, że Bóg oczekuje od niej tylko uznania własnej słabości i powierzenia się Jego ramionom, a On sam napelni ją wszystkimi potrzebnymi łaskami. Bo On czeka ze swoimi darami jak najlepszy ojciec i Jego największą radością jest tymi darami obsypywać swoje dzieci, a jedyne czego od nich oczekuje, to chcieć te dary przyjąć i całkowicie Mu zaufać. Teresa zwykła mawiać, że „naczyniem łask jest ufność”, bo bez niej Bóg nie może nas obdarzać przygotowanymi łaskami. Dziecko kocha i absolutnie ufa, więc nie obawia się Tego, kto go tak bezwarunkowo kocha. I nie jest to zuchwałość: „mogę grzeszyć, i tak mi zostanie wybaczone”, ale raczej pewność, że słabość czy upadek przywołuje Ojca, który z radością podnosi swoje dziecko, wołające o pomoc.

Ta właśnie głęboka świadomość dziecięctwa Boga jest fundamentem jej „małej drogi do święto-

ści, całkiem nowej”, o której do jej czasów nikt w Kościele nie mówił. Teresa genialnie zamieniła postawę faryzeusza, załężnionego o wypełnienie co do joty przepisów i nakazów Prawa, na ufność małego dziecka, które właśnie dlatego, że jest małe i bezradne, może liczyć tylko na pomoc Ojca. Czy dziecko zastanawia się nad prezentem ojca w kontekście rewanżu? – nigdy. Przyjmuje dar z entuzjazmem dziecięcego serca i jedyne, co mu ono dyktuje, to rzucenie się tacie na szyję i powiedzenie „dziękuję”. Sam Pan Jezus stawiał nam dziecko za wzór: „Jeśli nie staniecie się jak dziecko, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”.

Czy nas stać na taką postawę wobec naszego Ojca w niebie? Czy potrafimy zrezygnować z wyrachowania, zbędnych kalkulacji: czy mi się należy? On, nasz Ojciec, chętnie obdarza swoje dzieci wszystkimi potrzebnymi łaskami i jedyne, czego od nas w zamian oczekuje, to radość przyjęcia i wdzięczna miłość.

Taka postawa eliminuje też zniechęcenia na drodze do Boga: naszymi nieustannymi upadkami, powtarzającymi się błędami, niemocą opanowania naszych złych skłonności, słabości i braku wytrwałości. On, Ojciec, zawsze czeka i z radością przytula swoje dziecko, również to słabe, krnąbrne i niezdolne. To niezwykle ciepło Ojca

do marnotrawnego syna bije bardzo wyraźnie z obrazu Rembrandta pod tytułem: „Powrót Syna Marnotrawnego”. Tak więc nasza grzeszność jest przeszkodą w dążeniu do Boga tylko w naszych oczach – On widzi inaczej. On zawsze na nas czeka i chce obdarzać nas nowymi darami. Wystarczy tylko do Niego przyjść.

„Świętość [...] polega [...] na usposobieniu serca, które sprawia, że jesteśmy małymi i pokornymi w objęciach Boga, uznającymi swoją słabość i ufającymi do zuchwalstwa Jego dobroci ojcowskiej” (*Ostatnie słowa* – św. Teresa).

To właśnie jest sedno „małej drogi”. Teresa rozumiała, że o własnych siłach i przy własnej grzeszności nie zdobędzie nieba. Tylko On, Bóg, może ją tam zanieść na Swoich Ramionach. I dlatego pozostanie małym, pokornym dzieckiem uznała za jedyny powód, dla którego Ojciec sam pochylił się nad nią i weźmie ją do Siebie.

Takie proste, a jednocześnie takie trudne w praktyce! A im bardziej wydaje się nam to trudne, tym bardziej oznacza to, że daleko odeszliśmy od szczerzej wiary dziecka – prostego, ufego, z pokorą godzącego się z własną niemocą i winą, ale też bezgranicznie wierzącego w przebaczenie i moc Ojca. Dla każdego dziecka ojciec jest tym „guru”, który zawsze wszystko wie i może zrobić wszystko. I do po-

wrotu do takiej właśnie postawy wiary zachęca swoim przykładem św. Teresa. Bo czyż inaczej możemy zasłużyć na niebo? Przecież grzeszność leży w naszej naturze mocniej niż skłonność do czynienia dobra.

Czy stać nas na taką bezwarunkową ufność dziecka? Jak ją osiągnąć? Może gdyby Bóg był dla nas naprawdę BOGIEM, byłoby to naturalne? Bo „do kogoż pójdziemy, skoro On ma Słowo Życia?” A może, gdybyśmy tak naprawdę zrozumieli, że synami Boga jesteśmy, a nie sługami, ta ufność byłaby naturalna?...

Czy pamiętamy uczucia, jakie zagościły w naszym sercu po otrzymaniu wspaniałego prezentu, wymarzonego i długo oczekiwanego? Ta rozpierająca radość, entuzjazm, nagły przypływ sił, tak że chcieliśmy „góry przynieść”? Tak objawia się wdzięczność. A jeśli otrzymujemy prezenty na miarę wieczności, bo Ofiarodawcą jest sam Bóg, który hojnie daje, bo daje z miłości? Wtedy wdzięczność rodzi miłość. A prawdziwa miłość pragnie dzielić ją z kimś innym, pragnie ją dawać innym, pracować dla jej pomnożenia, chce dla miłości ponosić ofiary, a nawet cierpieć, aby ktoś mógł doświadczyć również tego uczucia. Ser-



ce przepelnione miłością jest szczodre, bo nie chce jej zatrzymać tylko dla siebie: „kochać, kochać Jezusa z pasją i okazywać Mu to na tysiące sposobów, dopóki mogę [...] gdyż dusza owładnięta miłością nie potrafi pozostać bezczynną” (św. Teresa Rkp. A, 47v oraz C, 36r).

Zarówno w sercu św. Pawła, jak i św. Teresy, obudzona ogromem otrzymanych od Boga darów, rodzi się potrzeba wypraszania łask dla grzeszników: „Bardziej kochać Dobrego Boga za tych, którzy nie chcą Go kochać” (św. Teresa). Św. Paweł zanoszą Dobrą Nowinę poganom, stając się świadkiem niezgłębionego miłosierdzia Boga, znosząc dla miłości Chrystusa wiele ucisków, prześladowania, więzienie, odrzucenie, trudy licznych podróży misyjnych; a św. Teresa modlitwą i ofiarami staje się „miłością w sercu Kościoła”, wypraszając łaski dla wielu misjonarzy i innych, powierzonych jej modlitwie, dusz.

Jak wiele może pokorna i ufna modlitwa wstawiennicza, wsparta dobrowolnym wyrzeczeniem lub ofiarowanym w danej intencji cierpieniem, niech świadczy wymodlone przez Tereskę nawrócenie, tuż przed wykonaniem wyroku śmierci, znanego przestępcy Henryka Pranziniego. Ona ani przez moment nie wątpiła, że Pan Bóg może odmówić uratowania od potępienia wiecznego kogoś, za kogo jej kochające i wielbiące Go serce zanosło tak szczere i intensywne modlitwy.

A cudowne nawrócenie św. Pawła? Może zasiewem pod tę przemianę była ofiara z życia św. Szczepana, przy którego śmierci był obecny Paweł i sam się do niej przyczynił?

A więc każde nawrócenie, radykalna przemiana życia, zwrócenie się do Ojca jest darmową, niczym niezasłużoną łaską od Boga lub wyproszoną przez modlitwę i ofiarę innej osoby. Każda modlitwa wstawiennicza, zanoszona z miłością i ufnością, ma wielką moc sprawczą przed Panem i jest Mu bardzo miła. Bo czyż nie wielbi ona Stwórcy i Pana wszystkiego? Czyż nie oddajemy Mu w ten sposób hołdu jako Jego dzieci i jako jedna wielka rodzina ludzka, której członkom zależy na sobie nawzajem?

Więc powtarzajmy sobie często: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co jest wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz. 8, 35, 37-39).

Marta Dackiewicz, na podstawie książki
Joela Pralonga pt.: *Słabość i moc*.

Radość chrześcijańska

Cz. 1

Przedstawiamy pierwszą część artykułu o radości chrześcijańskiej w opracowaniu Anny Kossowskiej. Fragmenty tekstu pochodzą z książek: Merlin R. Carothers *Moc uwielbienia* i abp Fulton J. Sheen *Stworzeni do szczęścia*.

„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie!
W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem
wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was”
(1 Tes. 5,16 -18).

To polecenie św. Pawła wydaje się łatwe i przyjemne, ale czy naprawdę bierzemy je sobie do serca i wypełniamy je – no chyba nie do końca. Gdybyśmy byli mu posłuszni, to może mniej byłoby na świecie smutnych, przygnębionych i załęczonych chrześcijan. Zobaczmy zatem, co na temat radości mówią źródła.

O radości pisze papież Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu, dzieciństwo*. Pisząc o Zwiastowaniu Maryi, Papież zauważa, że w opisie Pozdrowienia Anielskiego użyto greckiego słowa *chaire*, którego właściwe znaczenie to: „raduj się!” W polskim tłumaczeniu jest to: „bądź pozdrowiona” (Łk 1,28): Od tego pozdrowienia Anioła – można powiedzieć – zaczyna się we właściwym sensie Nowy Testament. Słowo to powraca w świętą noc na ustach Anioła, kiedy mówi pasterzom: «Zwiastuję wam radość wielką» (Łk 2,10). W mowach pożegnalnych pojawia się u Jana teologia radości, która – można by powiedzieć – wyjaśnia głębię tego słowa. «Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać» (J 16,22).

Radość pojawia się w tych tekstach jako właściwy dar Ducha Świętego, jako rzeczywisty podarunek Odkupiciela. W ten sposób w Pozdrowieniu Anielskim rozlega się akord, który nie przestaje potem rozbrzmiewać poprzez całą historię Kościoła, a jego treść można usłyszeć również w podstawowym słowie, którym określa się całe chrześcijańskie głoszenie: *Evangelium* – „radosna nowina”.

„Raduj się” to przede wszystkim – jak widzieliśmy – greckie pozdrowienie, dlatego już w tych słowach Anioła otwarta zostaje droga do narodów świata, obecny jest motyw uniwersalizmu chrześci-

jańskiego orędzia. A przecież jest to słowo, które zostało zaczerpnięte ze Starego Testamentu i stanowi doskonały wyraz ciągłości biblijnej historii zbawienia. I dalej: „Jeszcze jeden aspekt pozdrowienia chaire zasługuje na uwagę: związek radości z łaską. W języku greckim te dwa słowa: radość i łaska (*chara* i *charis*) wywodzą się z tego samego korzenia. Radość i łaska są nierozłączne.

W księgach ST jest wiele przykładów radości świętowania i przyjmowania znaków Bożych. Słowa: radość, radosny, radować się, cieszyć się, weselić się itp. występują w Piśmie Świętym blisko 700 razy. Kilka przykładów z psalmów:

„*Sławcie Boga z radością, wszystkie ziemie... niechaj cała ziemia Cię wielbi... wielce się Nim radujmy...*” (66); „*...radujcie się przed Jego obliczem...*” (66,5); „*Szczęśliwy lud, co umie się radować...*” (89,16); „*Będę się radował z Twych ustaw... Prowadź mnie ścieżką Twoich przykazań, bo ja się nimi raduję...*” (119,16 119,35).

Z listów: „*...radujcie się w Panu...*” (Flp 3,1); „*Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!*” (Flp 3,4); „*Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń*” (1P 1,6); „*To wam powiedziałem, aby radość Moja w was była i aby radość wasza była pełna*” (J15,11); „*Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać*” (J16, 22-24); „*Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie*” (Mt, 5, 12).

Żyć w nieprzerwanym szczęściu w Bogu, na każdą okoliczność patrzeć jak na taką, która pochodzi od Boga i dziękować mu za to – oto chrześcijańska doskonałość. Nie ma nic przypadkowego w Bożym planie na nasze życie. Nic nie zdarza się nam bez przyzwolenia ze strony Boga. Co nam przeszkadza radować się?

Wola a uczucia

Bardzo często ulegamy myśleniu, że radość jest czymś, czego możemy oczekiwać, kiedy jesteśmy zadowoleni i nasze sprawy układają się szczęśliwie. Nauczmy się jednak, że radość nie ma źródła w naszych emocjach, ale jest uruchamiana przez wolę oraz stanowi nierozłączny element życia w uwielbieniu. Im bardziej pozwalamy naszej woli, by przejmowała inicjatywę w czynach, zamiast pozostawiać ją uczuciom, tym bardziej odkrywamy, że coraz lepiej potrafimy odpowiadać na każdą sytuację uwielbieniem i odkrywamy radość, rodzącą się z naszej woli i przenikającą także do uczuć.

Radość, dziękczynienie i uwielbienie są ze sobą związane, a nasze zobowiązanie do uwielbienia i dziękczynienia Bogu za wszystko nie stanie się pełne, dopóki nie będziemy się również we wszystkim radować. Nasze uwielbienie i dziękczynienie mu-

szą być oparte na wierze w słowo Boże, a nie na naszych uczuciach! Niedowiarstwo jest poważnym wykroczeniem przeciw Bogu.

Miłość, radość i pokój są owocami Ducha Świętego. Okoliczności zewnętrzne dla silnego chrześcijanina będą zawsze obfitować w próby i cierpienia. Chrześcijańskim źródłem radości ma być wewnętrzne trwanie w Chrystusie: „*Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość Moja w was była i aby radość wasza była pełna*” (J15, 9-11).

Słuchane dwojgiem uszu

Niedziela, 4 grudnia 2016 roku. Oto w Izraelu pojawił się pierwszy od 400 lat prorok, Jan. Dziś słuchałam o jego nauczaniu. Ciągnęli do niego wierni z Jerozolimy i Judei i całej okolicy nad Jordaniem. Treścią jego misji było wezwanie do nawrócenia (Mt 3, 1-12). Jan ponagla lud dlatego, że „*przybliżyło się królestwo Boga*”. A więc trzeba było się spieszyć i powrócić do takiego stanu, w jakim Izrael był pierwotnie jako lud Boga. Jan upomina szczególnie najwyższych w Izraelu, przywódców religijnych, saduceuszów i faryzeuszów, którzy mają siebie za lepszych od innych i bardziej zasłużonych. Myśleli o sobie jako o dziedzicach Abrahama. Jan w ostrych słowach zwraca się do nich, nazywając ich „*plemieniem żmijowym*”, i ostrzega przed zadufaniem w sobie i do legend na własny temat. Uświadamia im, że ich zasługi się nie liczą, że zbawienie jest możliwe tylko wtedy, gdy oczyszczą się przez wyznanie grzechów, bo wtedy Bóg będzie mógł działać: okazać miłosierdzie, wybaczyć i stworzyć nowego człowieka.

Nawrócenie oznacza zatem odwagę wyznania swego grzechu. To orędzie dla nas. Nie wolno się bać wyznania prawdy o sobie. Przyznanie się do grzechu jest bolesne, ale daje moc, bo pozwala na działanie Boga w nas.

Niedziela, 13 listopada 2016 roku. Dziś słuchałam słów Jezusa o tym, że ze świątyni w Jerozolimie nie pozostanie kamień na kamieniu. Te słowa budziły strach, a szczególnie poruszały rządzących Izraelem

(Łk 21, 5-19). Posłużyły potem jako podstawa do wydania na Jezusa wyroku śmierci, albowiem panowało przekonanie, że zniszczenie świątyni oznaczałoby koniec przymierza z Bogiem, koniec znanego im świata i koniec Izraela. A przecież już w trakcie niewoli babilońskiej Izraelczycy mieli dowód na to, że Bóg był przy nich, chociaż utracili materialne oznaki przymierza. Jezus wraca do tego doświadczenia i daje swym słuchaczom do zrozumienia, że niepotrzebnie przywiązują wagę do rzeczy materialnych jako gwarancji więzi z Bogiem. Jedynym trwałym punktem oparcia ma być sam Bóg, a nie budowle. Słuchacze proszą jednak Jezusa, aby powiedział im, kiedy nastąpi zniszczenie świątyni, kiedy zaczną dziać się wszystkie te straszne rzeczy, o których im mówi. Jezus odpowiada, że to nie jest istotne i że nie powinni zajmować się czasem, ale powinni zająć się pracą nad sobą, aby nie dali się zwieść fałszywym prorokom i nie ulegli lękowi, gdy nadejdzie czas próby. Muszą nauczyć się, że nie można pokładać nadziei w rzeczach ani w ludziach. Nadzieją jest tylko Bóg, który Jest.

Niedziela, 6 listopada 2017 roku. Dziś słuchałam o tym jak Jezus odpowiada saduceuszom na ich podchwytliwe pytanie: czyją żoną w przyszłym życiu będzie kobieta, która parokrotnie zostawała wdową i miała kilku mężów. Zapisana w księgach machabejskich wiara w zmartwychwstanie nie była powszechna. Saduceusze nie wierzyli w życie wieczne i swym pytaniem chcieli pokazać, że taka wiara jest absurdałna (Łk 20,27-40). Jednakże owo pytanie świadczy o błędnym pojmowaniu tego, czym jest życie wieczne. Jeśli tam nie ma czasu, to dalej nasza wyobraźnia powinna się poddać. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie bezczasowego życia. Jezus tłumaczy, że nie jest ono prostym przedłużeniem ziemskiego życia. Ze słów Jezusa można wywnioskować, że na wieki trwać będzie to, czym ktoś jest jako człowiek, a nie to, co nabył w toku swej ziemskiej wędrówki. Bóg stworzył człowieka jako istotę podobną sobie i to jest nieśmiertelny rdzeń człowieczeństwa. Na tamten świat nie przeniosą się relacje ani nawet to, czy było się kobietą, czy mężczyzną. To przemienie wraz z zakończeniem ziemskiego życia.

Dopiero po zmartwychwstaniu Jezusa wiara w nieśmiertelność znalazła mocne potwierdzenie odzwierciedlone później w Dziejach Apostolskich. Uczniowie Jezusa wierzą, że nie umrą. Wierzymy, że nie zginie z nas to, co świadczy o tym, że jesteśmy dziećmi Boga. Taki stosunek do innych ludzi i życia w ogóle, w którym naśladujemy Jezusa, daje nam nadzieję, że nie zginie.

Małgorzata Felicka

Miłości chcą tylko ci, którzy kochają

Z ks. Markiem Dziewieckim, doktorem psychologii, ekspertem z dziedziny psychologii wychowawczej, rozmawia Paula Zofia Niechciał. Artykuł został zamieszczony w „Naszym Dzienniku” z dnia 11 kwietnia 2016 roku.

Podczas odbywającej się w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu ogólnopolskiej konferencji „Młodzi, nie dajcie się zwariować!” wygłosił Ksiądz Doktor prelekcję. Do kogo, poza tytułowymi młodymi, była skierowana konferencja?

Ta konferencja odbyła się w ramach Duszpasterstwa Trzeźwości Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości. Było to spotkanie duszpasterzy diecezjalnych z całej Polski, a Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu była współorganizatorem wydarzenia. Dopiero podczas tej konferencji poruszyłem pewne tematy. To spotkanie naukowe, które jest już za nami, jest jednym z elementów wstępu do tego, co planujemy zorganizować w przyszłym roku. Mowa o Krajowym Kongresie Apostolstwa Trzeźwości 2017.

W swoim wystąpieniu mówił Ksiądz wiele nie tylko o młodych, ale często o dzieciach już mocno uzależnionych...

Im szybciej następuje inicjacja alkoholowa, tym szybciej następuje uzależnienie. Amerykańskie badania naukowe już kilkadziesiąt lat temu pokazały, że jeśli przesuniemy inicjację alkoholową z 18. na 21. rok życia, to mamy 4 razy mniej alkoholików w społeczeństwie. Dlatego w Stanach Zjednoczonych, kojarzonych z najbardziej wolnym miejscem na świecie, żeby sięgnąć legalnie po alkohol, trzeba mieć skończonych 21 lat. To bardzo sensowne, bo proszę sobie wyobrazić, że u nastolatka uzależnienie może wystąpić już po paru tygodniach. Nie przesadzam. Znam takich osobiście. To się łączy z brakiem ukształtowania elementarnej dojrzałości. Czternasto-, piętnastolatek nie ma jeszcze rozwiniętej sfery moralnej, duchowej. To także problem z jeszcze niemożliwym przewidywaniem skutków.

Ksiądz ma do czynienia z taką młodzieżą. Jak uzasadniają wczesne sięganie po używki? Czy są to te same argumenty, które zwykle się słyszy: ciekawość, chęć zaimponowania grupie...

Sami naukowcy dają się nabrać na subiektywne deklaracje młodzieży. Ci bardzo często przyznają się, szczególnie w anonimowych ankietach, że sięgają po napoje alkoholowe. Wyjaśniają przy tym, że robią to

dla integracji w grupie lub z tak zwanej czystej ciekawości albo żeby podkreślić swoją dorosłość. Wtedy ja wyjaśniam, że to są tylko deklarowane motywy, a nie te prawdziwe. Bo rodzi się wtedy pytanie, dlaczego taki ktoś próbuje udowodnić swoją dojrzałość przez to, że integruje się z grupą pijących, a nie abstynentów. Dlaczego jest ciekawy alkoholu, a nie matematyki, pływania czy czegośkolwiek innego. Jedyne faktyczny motyw sięgania po psychotropy to jest to, że ktoś sobie nie radzi z sobą, z emocjami. Życie zamiast cieszyć, jest wypełnione lękiem, napięciami. Stąd, żeby o tym zapomnieć, rodzi się pokusa sięgania po psychotropy. Chce się w ten sposób zaznaczyć, że to nie alkohol sam w sobie jest problemem, problem jest w człowieku. Tylko radość młodych ludzi sprawia, że nie interesują ich używki.

Dorośli, szczególnie nauczyciele, rodzice, niczym mantrę powtarzają pytanie: jak uchronić młodych przed używkami?

Dwie rzeczy. Jeśli mamy młodych ludzi, którzy nie weszli jeszcze na drogę uzależnień, to wychowanie jest jedyną formą skutecznej pomocy i profilaktyki. Stąd tutaj rola rodziców. Jeśli rodzice bardzo kochają siebie nawzajem, to będzie to podstawą miłości do dzieci. Jeżeli dzieci widzą miłość małżonków - najpierw względem siebie to dzieci są spokojne, czują się bezpiecznie. Jeśli rozmawiają z dziećmi, odpowiadają na każde pytania, przytulają, spędzają czas, uczą dojrzałej miłości, to dzieci w przyszłości będą twierdziły nie do zdobycia. One sobie poradzą i będą odporne na wszelkie niepowodzenia albo wpływy środowiska.

Podaje Ksiądz także receptę na to, jak obchodzić się z osobami już uzależnionymi: odsunąć się i pozwolić cierpieć. Brzmi to zupełnie zaskakująco, a na pewno jest trudne do realizacji...

Kiedy ktoś uzależnia się albo wchodzi na jakąkolwiek drogę marnotrawienia swojego człowieczeństwa – mówiąc językiem biblijnym – to ten człowiek, czy młody, czy dorosły, nie wyjdzie z tego, jeśli nie cierpi. No bo po co miałby zostawić taki styl życia, który dręczy, jeśli by wcale tak tego nie czuł? Dlatego ojciec z przypowieści o marnotrawnym synu nie przeszkadzał mu w cierpieniu, kiedy ten zsyłał je na siebie sam. Ojciec wiedział, że jeśli pójdzie do syna, zawiezie mu jedzenie, ubrania i pieniądze, on powie mu coś w stylu: „Tatusiu, dziękuję ci, że tak się o mnie troszczysz. Widzę, że musisz mnie mocno kochać, wracam z tobą”. I pewnie ruszyłby nawet razem z nim z powrotem do domu, ale po chwili dorzuciłby pewnie jeszcze: „Tato, jedź, ja ciebie dogonię, pójdę tylko pożegnać się z kolegami. Rozumiesz, tak wypada”.

No i poszedłby: znów pić, ćpać, współżyć z nierządnicami, już nie za swoje pieniądze, bo tych dawno nie miał, ale za pieniądze dane ponownie przez ojca. Otóż, gdy mamy wokół siebie bliskich, dzieci uzależ-

nione, w pierwszym momencie nie możemy pomóc inaczej niż przez to, że pozwolimy im cierpieć. Podam typowy ostatnio przykład: 8-letnie dziecko jest już uzależnione od komputera i siedzi przed nim do późna w nocy. Natomiast rano prosi mamę, żeby mógł nie pójść do szkoły, bo jest tak mocno zmęczony. Mądra mama powie: „Synku, rozumiem, że cierpisz, i ufam, że to cię nauczy, żebyś dziś wieczorem poszedł wcześniej spać. Jeśli nie będziesz ponosił konsekwencji, to dziś będziesz grać jeszcze dłużej”. Tylko wtedy, kiedy ktoś ponosi konsekwencje swojego uzależnienia, kiedy bardzo cierpi, może jak syn marnotrawny powiedzieć sobie, że u Ojca było lepiej. To znaczy: w życiu poprzednim, kiedy nie było tych rzeczy, które teraz są – byłem szczęśliwszy.

Cierpienie uzależnionego jest zatem ostatnią deską ratunku.

A co z troską rodziny, bliskich uzależnionego? Kreśli Ksiądz wizję biernego przyglądania się komuś, kogo przecież kochają...

Nic poza osobistym cierpieniem w życiu uzależnionego nie będzie punktem zwrotnym. Uzależniony nie reaguje na nasz ból, troskę, także na naszą miłość. Człowiek uzależniony nie chce naszej miłości. Ktoś powie, chwileczkę, przecież miłości chce każdy! Otóż nie. Miłości chcą tylko ci, którzy kochają. Natomiast ci, którzy są w kryzysie, chcą naiwności, bezradności swoich bliskich. Oni liczą na naszą potulność. Na przykład: syn, 15-letni narkoman, chce, aby rodzice nie reagowali. Jeśli oni go kryją, to nie jest miłość, to jest dobicie. Cóż z tego, że bez złej woli. Po odkryciu, że syn ma narkotyki, powinni natychmiast zadzwonić po policję, dzięki temu policja może wyeliminować dilerów, a syna – jeśli trzeba – można skierować na przymusowe leczenie. I dopiero wtedy, gdy wychodzący z uzależnienia będzie tego chciał – otoczyć go natychmiast naszym wsparciem i troską. To jest trudna, ale bardzo dojrzała postawa rodzicielska. W ogóle postawa, jaką należy przyjąć w obcowaniu z uzależnionymi.

Dziękuję za rozmowę.

Dzieci muszą mieć dom

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Pani Redaktor Agaty Puścikowskiej pt.: „Naprzemiennie dzieci?”, zamieszczony w nr 26 tygodnika „Gość Niedzielny”, z dnia 26 czerwca 2016 roku. Autorka przedstawiła w nim sposoby rozwiązania problemów organizacyjnych związanych z sytuacją dzieci po rozstaniu i ewentualnym rozwodzie rodziców. Uważam, że ukazany problem wymaga uczciwej analizy priorytetów życiowych ludzi decydujących się na założenie ro-

dziny, a nawet tylko współżyjących ze sobą seksualnie. Powszechnie bowiem, nie tylko w naszym kraju, panuje przekonanie o prawie każdego człowieka do szczęścia. Nie wdając się w dyskusje nad tym twierdzeniem, nasuwa się przede wszystkim pytanie, czy prawo to może być realizowane kosztem innych ludzi? W omawianym przez nas przypadku odpowiedź jest prosta: poczęte dziecko ma to prawo do szczęścia w szczególności! Konsekwencją tego stwierdzenia jest zasada, że z samego człowieczeństwa wynika odpowiedzialność za stworzenie warunków, aby rodzący się człowiek mógł z prawa do szczęścia korzystać. Inaczej mówiąc, priorytetem powinna być zasada „dobra dziecka”. Podkreślić trzeba, że zasada ta dotyczy wszystkich, nie tylko ludzi wierzących, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej bowiem w preambule definiuje wartości wspólne dla wszystkich obywateli, zarówno wierzących w Boga, będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podziwiających tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł. Tymczasem powszechnie nie jest brana pod uwagę zasada dobra dziecka, dominują subiektywnie interpretowane interesy poszczególnych rodziców, rodzin czy środowisk.

Jak twierdzą psycholodzy, pozbawienie dzieci możliwości życia w rodzinie, składającej się z matki i ojca, jest strasznym złem! Odbija się ono na ich życiu i na życiu następnych pokoleń. Stąd biorą się, między innymi, tak liczne dziś rozwody w całym świecie! Rozwód rodziców jest zawsze wielką traumą dla dzieci, niezależnie w jakim są wieku, chociaż najbardziej cierpią maluchy. Dziecko, aby miało poczucie bezpieczeństwa, co jest jego najważniejszą potrzebą psychiczną, musi mieć dom. Słowo „dom” posiada różne znaczenie. Może być wspólnotą rodzinną, budynkiem mieszkalnym lub niematerialnym tworem, oznaczającym wspólnotę duchową i religijną. Dom jako symbol, zarówno w przeszłości jak i współcześnie, ma dla każdego człowieka ogromne znaczenie nie tylko pod względem poczucia bezpieczeństwa. Dom tworzy historię rodziny poprzez mieszkające w nim pokolenia. Dlatego człowiek, który przez całe życie szuka odpowiedzi na pytania związane ze swoją egzystencją, z pewnością znajdzie pomoc w jej odkrywaniu w powrocie do domu rodzinnego, który jest korzeniem życia. Dom rodzinny jest uznawany za pierwotne miejsce przekazywania prawdy o życiu i Bogu.

Jedną z wielu przyczyn tego faktu, że rodziny znajdują się w coraz większym kryzysie, jest poszukiwanie indywidualnego szczęścia przez męża i żonę, a zaniedbanie zasady dobra dziecka, brak odpowiedzialności za jego życie. Dodatkowo przyczynia się do tego ich wychowanie bez wdrożenia do odpowiedzialności za siebie i innych oraz do współdziałania w rodzinnych obowiązkach.

Od wielu lat w gronie rodziny i przyjaciół mam okazję obserwować nie tylko dzieci, ale także ich ro-

dziców i dziadków. Wśród nich także były rozwody i widziałem, jakie problemy miały nie tylko jako małe dzieci, którym odebrano poczucie stabilizacji, ale jako dorośli ludzie.

Dom to nie dwa mieszkania w pobliżu z mamą lub tatą. Wakacje rodzinne to nie hotel, dacha, jacht z tatusem i jego partnerką przez dwa tygodnie lub wycieczka po Wyspach Greckich z mamusią i miłym, ale obcym panem. Za dom powinni czuć się odpowiedzialni obydwój rodzice. Ojca lub matkę należy zdecydowanie izolować od dzieci w sytuacjach dla nich groźnych (jeżeli są oni narkomanami, agresywnymi psychopatami, pijakami lub zagrażającymi molestowaniem). W innych przypadkach dzieci powinny mieć stały dom – mieszkanie.

Uważam, że upowszechnienie hasła „priorytet dobra dziecka” powinno stać się jednym z głównych zadań Kościoła, organów kierowniczych państwa, organizacji pozarządowych itd. Trzeba bowiem uświadomić społeczeństwu prawdę o prawach dziecka do miłości, akceptacji, stabilizacji i niezbędnych warunkach realizacji tego prawa.

Przechodząc do treści artykułu, uważam, że „opieka gniazdowa” nie jest rozwiązaniem. Nie można zakładać, że zachowanie zranionych małżonków będzie pozbawione negatywnych emocji i ustalą oni wspólną linię wychowawczą, skoro nie umieli tego zrobić będąc w rodzinie. To oczywiście dotyczy także opieki naprzemiennej.

„Opieka naprzemienna”, którą moim zdaniem trudno nazwać „równoważoną”, jest raczej szkodliwa niż stymulująca rozwój emocjonalny dziecka. A poza tym, jak sąd ma wspomóc pięcioletnie dziecko i kto ma go poinformować o nieprawidłowościach? Zgadzam się w pełni z p. mecenas A. Dominowską i rozumiem jej dystans do takiej opieki. To nie rodzice mają być zadowoleni z zaistniałej sytuacji, za którą ponoszą odpowiedzialność, lecz ich dzieci powinny mieć zapewnione poczucie bezpieczeństwa!

„Opieka naprzemienna” to nadal eksperyment, który jest oceniany bardzo różnie. Uważam, że szczególnie w katolickich pismach, takich jak np. „Gość Niedzielny”, nie można podsuwać, być może niezbyt dojrzałym rodzicom, rozwiązań unieszczęśliwiających dzieci. Trzeba raczej uświadamiać, że jeżeli naprawdę kochają swoje dzieci, nie mogą, dla ich dobra, myśleć o rozwodzie!

Dlatego przyszli rodzice muszą zdawać sobie sprawę, że poza miłością, chęcią życia razem, czeka ich odpowiedzialność, aby nie skrzywdzić własnych dzieci i ich przyszłych dzieci. Taka świadomość powinna być wpajana wszystkim ludziom, a przede wszystkim wierzącym!

Ludzie dorośli winni w swoich planach życiowych stawiać na pierwszym planie DOBRO WSPÓLNYCH DZIECI!

Maciej Gliński

Nasze lektury

Franciszek: Miłosierdzie to imię Boga

Książka zawiera zapis rozmowy papieża Franciszka z watykanistą Andream Torniellem. Została wydana przez Społeczny Instytut Wydawniczy Znak w 2016 roku. Polecając tą niezwykle ciekawą lekturę, zamieszczamy wybrane fragmenty tej rozmowy oraz cytaty z załączonej do książki *Bulli o Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia Misericordiae Vultus*.

[...] myślę o Kościele jako o szpitalu polowym, w którym leczy się przede wszystkim najcięższe rany. To Kościół, który ogrzewa serca ludzi życzliwością i bliskością. [...] Kościół nie jest na świecie po to, by potępiać, lecz by pozwolić na spotkanie z tą przenikającą do trzewi miłością, jaką jest Boże miłosierdzie. Aby mogło się to zdarzyć – co często powtarzam – trzeba wyjść. Wyjść z kościołów i z parafii, wyjść i pójść szukać ludzi tam, gdzie żyją, gdzie cierpią, gdzie mają nadzieję. [...] Mam nadzieję, że Nadzwyczajny Jubileusz pozwoli jeszcze wyraźniej pokazać oblicze Kościoła, który odkrywa matczyne wnętrza miłosierdzia i wyjdzie naprzeciw tak wielu „zranionym” potrzebującym wysłuchania, zrozumienia, przebaczenia i miłości. [...]

Takie jest również zadanie Kościoła: uzmysłowić ludziom, że nie ma takich sytuacji, z których nie można się podnieść, że dopóki żyjemy, zawsze można zacząć na nowo, jeśli tylko pozwolimy, by Jezus nas przytulił i przebaczył nam. [...]

Kiedy ktoś zaczyna odkrywać, że jego dusza jest chora, kiedy Duch Święty – czyli Łaska Boża – działa i skłania serce w stronę wstępnego nazwania swojego grzechu, musi on na-

potkać drzwi otwarte, nie zamknięte. Musi spotkać się z życzliwym przyjęciem, nie z osądem, uprzedzeniami czy potępieniem. Musi otrzymać pomoc, a nie odrzucenie i wyrzucenie poza margines. Istnieje czasem ryzyko, że chrześcijanie, z ich mentalnością uczonych w Prawie, gaszą to, co zapala Duch Święty w sercu grzesznika, kogoś, kto stoi na progu, kto zaczyna odczuwać tęsknotę za Bogiem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeszcze inne zachowanie uczonych w Prawie, by powiedzieć, że często w nich samych obecna jest hipokryzja, formalne przestrzeganie Prawa ukrywające bardzo głębokie rany. Jezus używa bardzo surowych słów, nazywa ich „pobielonymi grobami”, przestrzegającymi Prawa tylko na zewnątrz, a w środku, we wnętrzu, będących... hipokrytami. Ludźmi, którzy żyją w przywiązaniu do litery Prawa, ale zapominają o miłości; którzy potrafią tylko zamykać drzwi i wyznaczać granice. Rozdział 23. Ewangelii według świętego Mateusza mówi to bardzo wyraźnie; musimy do niego powrócić, by zrozumieć, czym Kościół jest, a czym nigdy nie powinien być. Opisu-

je się tam postępowanie tych, którzy przygotowują wielkie ciężary i nakładają je na plecy ludzi, ale sami nie chcą nawet kiwnąć palcem; to ci, którzy uwielbiają pierwsze miejsca, chcą być nazywani mistrzami. Przyczyną takich zachowań jest utrata odczuwania zadziwienia wobec darowanego zbawienia. Kiedy ktoś poczuje się nieco pewniej, zaczyna przypisywać sobie możliwości nie swoje, lecz Pana. Zadziwienie zaczyna się zmniejszać, a to jest podstawą klerykalizmu albo postawy tych, którzy czują się czyści. [...]

Grzesznik, który żałuje, a później upada i znów wpada w grzech z powodu swojej słabości, znów odnajduje przebaczenie, jeśli uznaje się za potrzebującego miłosier-



dzia. Niemoralny zaś to ten, kto grzeszy i nie żałuje, ten, kto grzeszy i udaje, że jest chrześcijaninem, a swoim podwójnym życiem demoralizuje, gorszy. Niemoralny nie zna pokory, nie uważa, by potrzebował pomocy, prowadzi podwójne życie. [...]

Z Bulli o Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia Misericordiae Vultus

[...] Ojcowie zgromadzeni na Soborze czuli silną, jak prawdziwy powiew Ducha Świętego, potrzebę mówienia o Bogu ludziom swoich czasów w sposób bardziej zrozumiały. Po obaleniu murów, które przez zbyt długi czas zamykały Kościół w uprzywilejowanej twierdzy, nadszedł czas, by głosić Ewangelię w nowy sposób. Nowy etap ewangelizacji, która trwa od zawsze. Nowe zadanie dla wszystkich chrześcijan, aby świadczyć z większym entuzjazmem i przekonaniem o swojej wierze. Kościół poczuwał się do odpowiedzialności za to, by być ży-

wym znakiem miłości Ojca w świecie. Powracają na pamięć znaczące słowa, które wypowiedział na rozpoczęcie Soboru św. Jan XXIII, aby wskazać kierunek drogi: „Dzisiaj jednakże Oblubienica Chrystusa woli posługiwać się raczej lekarstwem miłosierdzia aniżeli orężem surowości. [...] Kościół katolicki, ukazując za pośrednictwem tego Soboru Powszechnego pochodnię prawdy katolickiej, pragnie okazać się

matką miłującą wszystkich, łagodną, cierpliwą, pełną miłosierdzia i dobroci dla synów odłączonych [...] I jeszcze inną rzecz powinniśmy zauważyć: całe to bogactwo doktrynalne jest zwrócone w jednym kierunku: służby człowiekowi. Człowiekowi, możemy powiedzieć, w każdym jego położeniu, w każdej jego chorobie i w każdej jego potrzebie”. [...]

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). To błogosławieństwo powinno stać się dla nas inspiracją w tym Roku Świętym. Jak można zauważyć, miłosierdzie w Piśmie Świętym jest kluczowym słowem na określenie postępowania Boga w stosunku do nas. On nie ogranicza się do deklarowania swojej miłości, ale wyraża ją w sposób widoczny i namacalny. Mi-

łość zresztą nie może być nigdy abstrakcyjnym słowem. Z samej swej natury jest konkretnym życiem: intencjami, zachowaniami, postawami, wyrażanymi w codzienności. Miłosierdzie Boga jest Jego odpowiedzialnością za nas. On czuje się odpowiedzialny, czyli pragnie naszego dobra i chce, byśmy byli szczęśliwi, napełnieni radością i pokojem. W tym samym kierunku powinna zmierzać miłość miłosierna chrześcijan. Tak jak kocha Ojciec, tak też powinni kochać dzieci. Jak On jest miłosierny, tak też i my jesteśmy wezwani, by być miłosierni – jedni wobec drugich. [...]

Architrawem, na którym wspiera się życie Kościoła, jest miłosierdzie. Wszystko w działaniu duszpasterskim Kościoła powinno być przepojone czułością, z którą kieruje się do wiernych; w tym, co głosi i o czym daje świadectwo światu, nie może nigdy brakować miłosierdzia. Wiarygodność Ko-

ścioła potwierdza się na drodze miłości miłosiernej i współczującej. Kościół „żyje niewyczerpanym pragnieniem ofiarowania miłosierdzia”. Być może zbyt długo zapominaliśmy wskazywać drogę miłosierdzia i nim żyć [...]

Jeśli człowiek nie chce zostać osądzony przez Boga, nie powinien stawać się sędzią swego brata. Ludzie bowiem w swoim osądzie zatrzymują się zwykle na powierzch-

ni, podczas gdy Bóg zagląda do wnętrza. Jaką krzywdę wyrządzają słowa, kiedy rodzą je uczucia zazdrości i zawiści! Mówienie źle o nieobecnym bracie jest równoznaczne z przedstawianiem go w złym świetle, uszkodzeniem jego reputacji i wystawianiem go na pastwę plotek. Nie sądzić i nie potępiać znaczy również, w sensie pozytywnym, umieć dostrzec dobro, które jest w każdej osobie, i nie pozwolić, by ucierpiała ona z powodu naszego stronniczego osądu i roszczeń do wszechwiedzy. Ale to jeszcze nie wystarcza do wyrażenia miłosierdzia. Jezus wzywa również do przebaczenia i do dawania. Mamy być narzędziami miłosierdzia, ponieważ pierwsi otrzymaliśmy je od Boga. Mamy być szczodrzy dla wszystkich, wiedząc, że również Bóg wiel-



kodusznie obdarza nas swoją życzliwością. [...]

Proszę was w imię Syna Bożego, który, chociaż walczył z grzechem, nigdy nie odrzucił żadnego grzesznika. Nie wpadajcie w straszliwą pułapkę, jaką jest myślenie, że życie zależy od pieniędzy i że wobec nich wszystko inne staje się pozbawione wartości i godności. To jest tylko iluzja. Nie zabierzemy ze sobą pieniędzy na tamten świat. Pieniądze nie dają nam prawdziwej radości.[...] Dla wszystkich wcześniej lub później przyjdzie sąd Boży, przed którym nikt nie będzie mógł uciec. [...]

Nie możemy uciec od słów Pana, i na ich podstawie będziemy osądzeni: czy daliśmy jeść głodnemu, czy daliśmy pić spragnionemu, czy przyjęliśmy przybysza i odzialiśmy nagiego, czy mieliśmy czas dla chorego i więźnia (por. Mt 25,31-45). Podobnie zostaniemy zapytani, czy pomogliśmy przewyciężyć wątpliwości, które rodzą strach i stają się źródłem samotności; czy potrafiliśmy pokonać niewiedzę, w której żyją miliony osób, a przede wszystkim dzieci pozbawione koniecznej pomocy, aby wyzwolić się z ubóstwa; czy okazaliśmy bliskość samotnemu i uciśnionemu; czy przebaczyliśmy temu, kto nas obraża, i odrzuciliśmy wszelką formę urazy i nienawiści, która prowadzi do przemocy; czy byliśmy cierpliwi na wzór Boga, który jest tak bardzo cierpliwy wobec nas; i wreszcie, czy powierzaliśmy Panu w modlitwie naszych braci i siostry. [...]

Miłosierdzie nie sprzeciwia się sprawiedliwości, lecz wyraża zachowanie Boga w stosunku do grzesznika, ofiarując mu jeszcze jedną możliwość skruchy, nawrócenia i wiary.

Redakcja

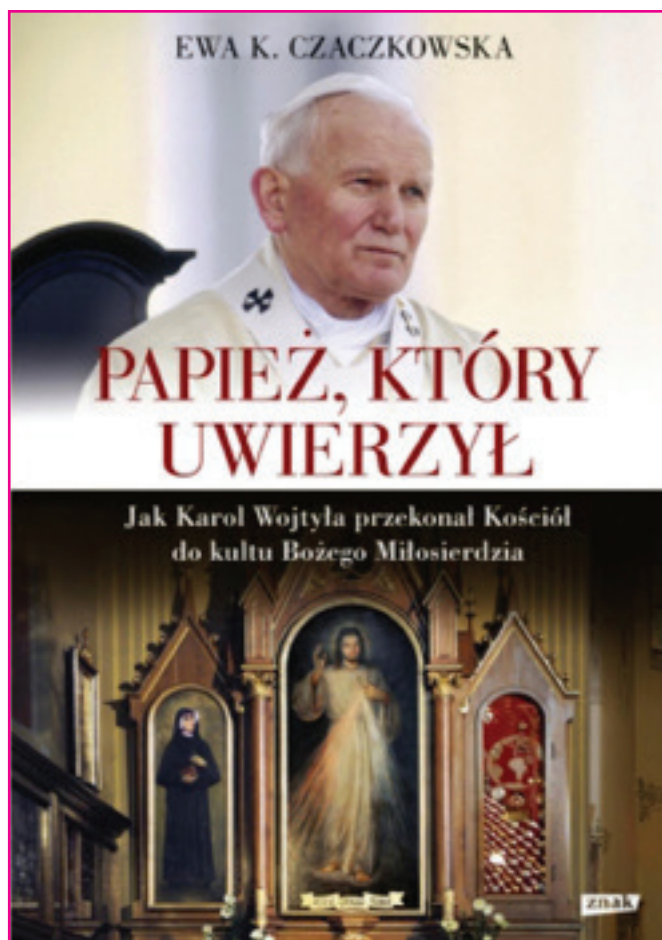
Papież, który uwierzył

Pod takim tytułem ukazała się najnowsza książka Ewy Czaczkowskiej, dziennikarki, publicystki i historyka. Treść książki tylko częściowo oddaje podtytuł: „Jak Karol Wojtyła przekonał Kościół do kultu Bożego Miłosierdzia”. Poza pasjonującą historię narodzin tego kultu, który jest już dziś obecny w świecie, autorka w II części książki zamieściła teksty zatytułowane „Miłosierdzie w nauczaniu papieża Wojtyły”. Z tej części pochodzi większość cytatów mających zachęcić Parafian do przestudiowania tego, opartego na materiale źródłowym, dzieła. Oto wybrane fragmenty.

„Pierwszym, który nazwał Jana Pawła II apostołem Bożego Miłosierdzia, był papież Benedykt XVI. Szesnastego września 2007 roku, w Castel Gandolfo, podczas rozważań trzech przypowieści o Bożym Miłosierdziu, przed modlitwą na Anioł Pański, powiedział: «W naszych czasach ludzkość potrzebuje energicznego głoszenia i świadectwa o Bożym Mi-

łosierdziu». Tę duszpasterską potrzebę wyczuwał w sposób profetyczny umiłowany Jan Paweł II, który był wielkim apostołem Bożego Miłosierdzia. Miłosiernemu Ojcu poświęcił swoją drugą encyklikę i przez cały swój pontyfikat był misjonarzem miłości Boga do wszystkich narodów. Po tragicznych wydarzeniach, które 11 września 2001 roku pogrzyżyły w mroku jutrzeńkę trzeciego tysiąclecia, zachęcał chrześcijan i ludzi dobrej woli, by wierzyli, że Boże Miłosierdzie jest potężniejsze od wszelkiego zła i że tylko w krzyżu Chrystusa jest zbawienie świata.” Pół roku później, w Niedzielę Miłosierdzia, również podczas modlitwy na Anioł Pański, Benedykt XVI nazwał Jana Pawła II oraz świętą Faustynę apostołami Bożego Miłosierdzia [...], a 2 kwietnia 2008 roku, w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI powiedział: „Boże Miłosierdzie jest kluczem do zrozumienia jego pontyfikatu. Pragnął, aby przesłanie miłosiernej miłości Boga dotarło do wszystkich ludzi, i wzywał wiernych, aby o tym świadczyli. Dlatego zechciał wynieść do chwały ołtarzy siostrę Faustynę Kowalską, pokorną zakonnice, która dzięki tajemniczemu Boskiemu zrządzeniu stała się proroczą wysłanniczką Bożego Miłosierdzia. [...] Tylko Boże Miłosierdzie jest bowiem zdolne położyć kres złu; tylko wszechwładna miłość Boga może przewyciężyć potęgę złoczyńców oraz niszczącą moc egoizmu i nienawiści”.

„Człowiek lęka się, że stanie się ofiarą nacisku,



który pozbawi go wewnętrznej wolności, możliwości mówienia prawdy, wyznawania wiary, możliwości postępowania zgodnie z głosem sumienia. „Tak więc obok świadomości zagrożenia biologicznego rośnie świadomość innego zagrożenia, które bardziej jeszcze niszczy to, co istotowo ludzkie, co najściślej związane z godnością osoby, z jej wewnętrznym prawem do prawdy i do wolności” – pisał Papież. Poza tym rośnie niepokój moralny wynikający z pogłębiającego się stanu nierówności między ludźmi i narodami, powodujący, że obok wysp bogactwa są ogromne obszary nędzy i głodu. To jednak nie wszystko. Największym źródłem niebezpieczeństw, a w konsekwencji lęków człowieka, jest życie, tak jakby Boga nie było, a nawet stawianie się na Jego miejscu. Człowiek dziś „uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci. Odrzucając Boże prawa i zasady moralne, otwarcie występuje się przeciw rodzinie. Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić «wielkim nieobecny» w kulturze i społecznej świadomości narodów”.

„Jan Paweł II podkreślał, że kto uwierzy w Jezusa ukrzyżowanego, ten zobaczy Ojca i uwierzy, że «w świecie jest obecna miłość i że ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzkość, świat. Uwierzyć zaś w taką miłość to znaczy uwierzyć w miłosierdzie», Miłosierdzie zaś jest «nieodzownym wymiarem miłości», a jednocześnie jakby drugim jej imieniem i «właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może go «zatrącić w piekle». Piekło nie jest opisem abstrakcyjnym, efektowną przenośnią. Warto przypomnieć, że siostra Faustyna, która została zaprowadzona przez anioła w «przepaście piekła», opisała je w *Dzienniczku* «z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jak tam jest. Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest», a najwięcej w nim jest dusz, «które nie dowierzały», że ono istnieje.”

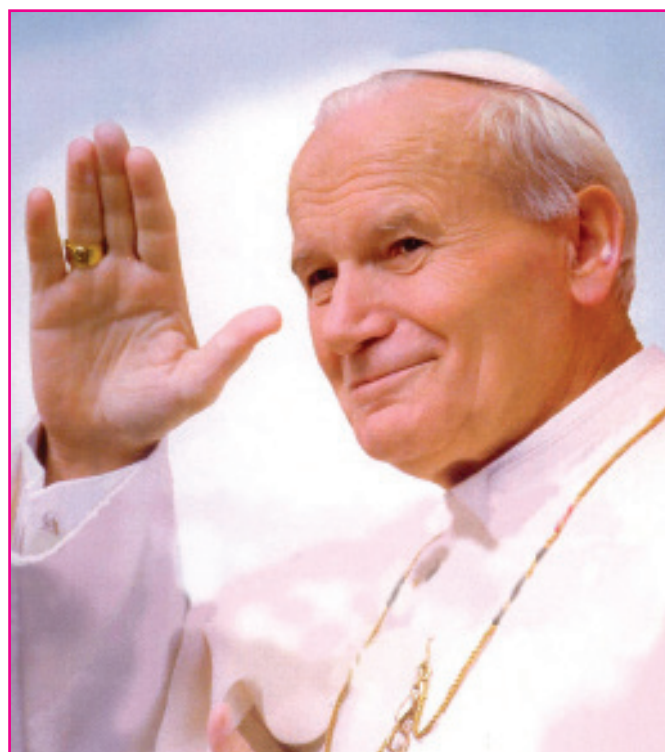
„Miłosierdzie, które Bóg objawił w zmartwychwstałym Chrystusie, stanowi odpowiedź na lęki i zagrożenia współczesnego człowieka. Miłosierdzie Boga «ukazuje prawdę, że dobro zwycięża zło, życie jest silniejsze od śmierci, miłość Boga jest silniejsza od grzechu.”

„Miłosierdzie zatem różni się od sprawiedliwości, «a jednak jej się nie sprzeciwia». Najgłębszą podstawę relacji między sprawiedliwością a miłosierdziem, stosunku Boga do człowieka i do świata,

stanowi miłość, do której natury należy to, że «nie może ona nienawidzić i pragnąć zła tego, kogo raz sobą obdarzyła». Sprawiedliwość zatem «najgłębszymi korzeniami tkwi w miłości, której konkretnym wyrazem jest miłosierdzie. Gdy zatem sprawiedliwość zostaje oderwana od miłosiernej miłości, staje się zimna i bezlitosna». Z miłosierdziem ściśle związane jest przebaczenie, którego źródło tkwi właśnie w miłosierdziu. Ewangeliczny wymóg przebaczenia każdemu za każdym razem, co zawiera się w symbolicznej biblijnej liczbie 77, nie oznacza, że przebaczenie niweczy obiektywne wymagania sprawiedliwości. «Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorznięcia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorznięcia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia.”

„Jan Paweł II podkreślał rzecz istotną: nawrócenie, którego efektem jest otwarcie na drugiego, na jego potrzeby, prowadzi do zmiany stylu życia. «Polega ono na stałym odkrywaniu i wytrwałym, pomimo wszystkich trudności natury psychologicznej czy społecznej, urzeczywistnianiu miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej, która jest ze swojej istoty miłością twórczą.”

„...Kościół nie próbuje narzucać niewierzącym poglądów wynikających z wiary, ale interpretuje i chroni wartości zakorzenione w samej naturze człowieka. «W ten sposób praktyka miłosierdzia stanie



się w konsekwencji także służbą kulturze, polityce, gospodarce i rodzinie, aby wszędzie były przestrzegane podstawowe zasady, od których zależy los człowieka i przyszłość cywilizacji» – pisał Jan Paweł II w liście apostołskim otwierającym trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. To dlatego, trzeba dodać, Kościół mówi o tym, jakim złem dla człowieka są: aborcja, eutanazja, a także *in vitro*. One łamią prawa naturalne, godzą w człowieka bezbronny, słaby, w jego życie i godność, ale w konsekwencji uderzają również w tego, kto podejmuje związane z nimi decyzje. To chce Kościół przekazać światu, często jednak jest nierozumiany. Mówienie, czym są w istocie takie akty usprawiedliwiane fałszywie poję-

tymi prawami i wolnością, jest obowiązkiem chrześcijan w imię właśnie budowania bardziej «ludzkiego świata».”

Po śmierci Papieża Jana Pawła II opublikowano jego modlitwę, którą można uważać za jego testament: „Ludzkości, która zdaje się być zagubiona i zdominowana przez siły zła, egoizmu i strachu, Zmartwychwstały Pan ofiaruje miłość, która przebacza, jedna i otwiera ducha na nadzieję. Ta miłość przemienia serca i ofiaruje pokój. Jak konieczne jest światu zrozumienie i przyjęcie Bożego Miłosierdzia”.

Redakcja

Z życia Parafii

Wyrazem naszego adwentowego oczekiwania był udział we Mszy świętej roratniej ku czci Najświętszej Maryi Panny. Dla dzieci, młodzieży i dorosłych roraty były odprawiane w dni powszednie o godz. 6:30. Przychodzono ze świecami i lampionami – symbolami radości. Po roratach, od poniedziałku do piątku, dzieci zapraszano do holu domu parafialnego na wspólne śniadanie, a potem dzieci ze szkół podstawowych 69 i 70 były odprowadzane na lekcje. Roraty dla studentów zostały odprawiane w Kaplicy Akademickiej o godz. 6:56.



Fot. M. Gliński



W kruchcie Sanktuarium, Panie ze „Wzajemnej Pomocy” przeprowadziły zbiórkę do puszek na paczki świąteczne dla naszych Parafian potrzebujących pomocy. Zebrano 6 350 zł.

W naszej Parafii rozpoczęły się odwiedziny duszpasterskie, czyli „Kolęda”: w dni powszednie od godz. 17:00, w soboty zaś i niedziele od godz. 16:00. Podczas Kolędy jest okazja do spotkań w klimacie życzliwej rozmowy, modlitwy, oraz poświęcenia mieszkania. W miarę możliwości Parafianie przygotowują na nakrytym stole krzyż, świece i wodę święconą.

Zorganizowano kolejne zbiórki makulatury, w tym celu przed kościołem został wystawiony kontener. Dochód ma być przeznaczony na budowę studni w Sudanie.

Grupa przy Parafii MB Królowej Aniołów na Bemowie zorganizowała aukcję ikon. Środki z niej uzyskane zostaną przeznaczone na rehabilitację i leczenie Magdy Godek, od 10 lat chorej na stwardnienie rozsiane i wychowującej sześciolletnią córkę. Aukcja odbyła się w Sali Betlejem w Domu Parafialnym.

Kiermasz świąteczny zorganizowała Wspólnota Małżeństw przy naszej Parafii. Dochód będzie przeznaczony na Dom Dziecka w Chotomowie, który jest prowadzony przez Siostry Służebniczki. Zebrano ok. 7 000 zł.

W kruchole Sanktuarium, w adwentowe niedziele, można było nabyć książkę o naszym Sanktuarium, wydaną z okazji 25-lecia poświęcenia naszego kościoła, kalendarz o św. Andrzeju Boboli oraz świece Caritas i opłatki wigilijne. W ciągu tygodnia opłatki wigilijne i świece Caritas można było otrzymać w zakrystii lub w kancelarii parafialnej.

Na niedzielę, 4 grudnia, przypadł XVII Dzień Modlitwy i Pomocy Kościołowi na Wschodzie. Ofiarę na ten cel składano do skarbonki przy ławkach z tyłu kościoła. Zebrano 3 170 zł.

W Dolnym Kościele o godz. 16:30 odbywają się Msze święte Wspólnoty Małżeństw, poprzedzane ogłoszeniami.

W niedzielę, 11 grudnia, rozpoczęły się adwentowe rekolekcje pod hasłem „U Rodziny Boga Człowieka”. Głosił je o. Lesław Ptak SJ – jezuita, rektor Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Patronki Stolicy przy ul. Świętojańskiej. Akademickie rekolekcje rozpoczął tydzień później o. Roman Groszewski SJ – duszpasterz akademicki naszego Duszpasterstwa Akademickiego DĄB.

W czasie Adwentu w Sanktuarium, tradycyjnie już, przed amboną wystawiony został kosz, do którego można było składać żywność na święta dla potrzebujących pomocy naszych Parafian.

Modlitwy za przyczyną Patrona Polski św. Andrzeja Boboli, połączone z oddaniem czci relikwiom Męczennika, odbywają się 16-ego każdego miesiąca. W zakrystii przyjmowane są intencje na Msze święte zbiorowe...

W niedzielę, 18 grudnia, w Dolnym Kościele o godz. 18:00 odbył się kolejny koncert w ramach cyklu „Niedziela z Muzyką u św. Andrzeja Boboli” w Dolnym Kościele o godz. 18:00 Szczegóły podano na plakatach.

W holu kościoła odbył się 18 grudnia kiermasz prac osób niepełnosprawnych z Pracowni Par-Ter.

Odbyła się, jak to jest od wielu lat, wigilia dla samotnych i potrzebujących naszych Parafian.



Festyn z okazji uroczystości 25-lecia konsekracji kościoła.

Fot. Maciej Gliński



Uroczystość 25-lecia konsekracji kościoła.

Fot. Maciej Gliński